GÓRNOŚLĄZAK

Gazeta Związku Górnośląskiego

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY NR 5 (24) / 2017 ISSN 2391-5331

PUBLIKACJA WSPÓŁFINANSOWANA ZE ŚRODKÓW MINISTRA RODZINY, PRACY I POLITYKI SPOŁECZNEJ W RAMACH PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH

Fot. Paweł Kowalski

OSIEDLE WITOSA

Moja Dzielnica

Prezentujemy zwycięskie prace, wybrane przez komisję, nadesłane na poświeconą Os. Witosa edycję konkursu „Moja Dzielnica". Jury po zapoznaniu się ze zgłosoznymi do konkursu pracami, postanowiło przyznać tylko dwie nagrody – I nagroda trafia w ręce Pana Pawła Kowalskiego, a III nagroda do Pani Joanny Kołodziej. Gratulujemy! ❑

I nagroda: WITOSA – Świet(l)nie tu mieszkać. Fot. Paweł Kowalski

III nagroda: Zielone Płuca Osiedla. Fot. Joanna Kołodziej

Stanowić o sobie u siebie!

„Niemcom nie udało się przez 180 lat zniszczyć tożsamości śląskiej, Grażyńskiemu i komunistom także, więc nie uda się współczesnym *misjonarzom polskości* bez śląskości. Muszą się tylko zmobilizować młodzi inteligenci śląscy i sięgnąć w przyszłych wyborach komunalnych po władzę w samorządach, i przejąć urzędowe stanowiska, które im się należą" – pisał 15 kwietnia 2011 roku Kazimierz Kutz w swoim cotygodniowym felietonie w „Gazecie Wyborczej".

Kiedy czytam to po 6 latach, a na rok przed kolejnymi wyborami samorządowymi, zastanawiam się, ile jest racji w tych słowach. Czy objęcie władzy w samorządach uczyni Ślązaków lepszymi Ślązakami? Czy ich tożsamość ugruntuje się przez to, że będziemy się do nich zwracać: „panie marszałku", „panie prezydencie", „panie burmistrzu", „panie naczelniku"? Na pewno nie o to chodzi naszemu nestorowi, orędownikowi śląskiej sprawy. Ślązacy w samorządach mogą być gwarantem, że interes Śląska i jego mieszkańców będzie nareszcie priorytetowy! Że odrodzenie się środowiska przyrodniczego, tworzenie miejsc pracy w nowoczesnych gałęziach przemysłu, podniesienie poziomu edukacji, organizacja służby zdrowia według sprawdzonych na Śląsku wzorców, zadbane podwórka i chodniki, punktualne autobusy i pociągi, wsparcie dla młodych firm, oferta kulturalna na miarę europejską – to jest to, czego oczekiwalibyśmy dla Śląska już od dzisiaj. Dobrze wiemy, że na centralę nie ma co liczyć. I Górny Śląsk nie jest tu odosobniony. Centralne zarządzanie nie sprawdziło się – przekonał się o tym na własnej skórze każdy, kto urodził się między '45 a '69 rokiem. Więcej samorządności, pogłębienia poczucia tożsamości – stanowić o sobie u siebie! Czy to utopia?

Deklaracja programowa **Związku Górnośląskiego** od 1989 roku głosi: „[Związek Górnośląski] jest organizacją niezależną od władzy politycznej. Pragnie stać się rzecznikiem wartości, aspiracji, dążeń oraz interesu Górnego Śląska w skali ogólnonarodowej".

Ślązacy znają swoją wartość, chcą i mają prawo żyć godnie. Największym kapitałem są ludzie, mieszkańcy Górnego Śląska, ich wola, zdolności i determinacja.

Zastanówmy się nad słowami Kazimierza Kutza. Kto myśli podobnie?

Szczęść Boże!

Grzegorz Franki
Prezes Związku Górnośląskiego

FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH
Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

Drodzy Czytelnicy „Górnoślązaka"!

Tym, poświęconym katowickiemu Osiedlu Witosa, wydaniem naszego pisma, rozpoczynamy wspólną wędrówkę po stolicy województwa śląskiego. Do końca 2017 roku opublikujemy łącznie osiem mini monografii ośmiu dzielnic Katowic. W ramach projektu Moja Dzielnica nie jest mi obojętna! odwiedzamy te miejsca, w których mimo istnienia Rad Jednostek Pomocniczych obserwujemy w ostatnich latach najmniejszą aktywność społeczną, mierzoną na podstawie frekwencji w głosowaniach nad Budżetem Obywatelskim i w wyborach do rady dzielnicy, dodatkowo uwzględniając fakt istnienia instytucji kultury jako miejsc tworzenia się relacji sąsiedzkich.

Każdego miesiąca spotykamy się z Mieszkańcami Katowic, dyskutując o ich miejscu zamieszkania, wspólnie tworząc prasowe opowieści o dzielnicach. Ten numer jest owocem naszych pierwszych prac – na Osiedlu Witosa.

Do końca roku odwiedzimy jeszcze: Giszowiec, Koszutkę, Piotrowice-Ochojec, Wełnowiec-Józefowiec, Dąb, Kostuchnę i Brynów cz. wschodnią – Os. Zgrzebnioka. W każdej dzielnicy organizujemy też konkursy towarzyszące naszym działaniom, w których wręczamy atrakcyjne nagrody.

Projekt „Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!" realizowany jest w ramach Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich dzięki wsparciu Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Wartość dotacji: 92 309 zł.

Zapraszamy na stronę: **www.zg.org.pl/fio**.

W numerze między innymi…

Temat wydania: Osiedle Witosa

Tu się dobrze żyje! | **s. 4-5**
Osiedle Witosa – moje miejsce. Krzysztof Kraus w rozmowie z Łucją Staniczkową | **s. 6-8**
Elżbieta Praus: Moje Obroki | **s. 9-10**
Warto tu mieszkać. Mini przewodnik po dzielnicy | **s. 11-15**
W mojej Dzielnicy. Galeria prac | **s. 16-17**
Kawałek wielkiej historii z Obrokami w tle | **s. 18-19**

rubryki stałe...

Rozmowa „Górnoślązaka": Jasiek Mela | **s. 20-22**
Komentarze: Rutkowska | **s. 22**
Historie starymi pocztówkami pisane… | **s. 23**
Jak to drzewiej bywało | **s. 26**
Z życia Związku | **s. 27-29**
Posłowie – Po słowie, po cztery | **s. 30**
Ignorantia iuris nocet | **s. 31**
„Górnoślązak" dla seniorów | **s. 32**
Kultura: Mianujom mie Hanka | **s. 33**
„Górnoślązak" poleca | **s. 33**
Po naszymu | **s. 34**
Emma | **s. 34**

oraz…

FAJRANT | **s. 24-25**

Wydawca: Związek Górnośląski
www.zg.org.pl
Redaguje zespół: Mirella Dąbek, Dawid Fik (fotografia), Grzegorz Franki (redaktor naczelny), Krzysztof E. Kraus (sekretarz redakcji), Łucja Staniczkowa.
Stali współpracownicy: Iwona Grzech-Nowak, Sławomir Jarzyna, Michał Materowski, Marcin Melon, Dariusz Nowak, Wioletta Rutkowska, Jacek Siegmund, Krystian Węgrzynek, Anita Witek, Dawid Wowra.
Korekta: Dominika Kraus.
Adres redakcji: 40–058 Katowice, ul. Pawła Stalmacha 17, tel. 32 251 27 25
• **gornoslazak@zg.org.pl**
Dystrybucja: Wiktor Franki
• **wiktor.franki@zg.org.pl**
DTP: Kazimierz Leja • **dtp@zg.org.pl**
Druk: Drukarnia TOLEK Sp. z o.o.
43-190 Mikołów, ul. Żwirki i Wigury 1
tel. 32 326 20 90 • **www.tolek.com.pl**

ISSN 2391–5331

Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!

Osiedle Witosa – tu się dobrze żyje

– Jestem zachwycona, bo mieszkam blisko lasu. A Osiedle Witosa to dobre miejsce pod względem samej lokalizacji. Bliskość autostrady A4 i DTŚ pozwala na szybkie przemieszczanie się w wybrane miejsce, a i dojazd do centrum miasta nie stanowi problemu. Cieszę się, bo mieszkańcy się integrują i są bardzo zaangażowani w życie swojego osiedla. Ostatnio wspólnymi siłami posprzątali okoliczne lasy – mówi Marta Mirowska, mieszkanka osiedla Witosa.

Ekstremalny tor dla rowerzystów i rolkarzy

Zaangażowanie mieszkańców widoczne jest również w czasie kolejnych edycji budżetu obywatelskiego. Tylko w tym roku zakończona zostanie realizacja czterech projektów, w tym modernizacja strefy sportowej przy boiskach Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 7 czy realizacja kreatywnej strefy gier na placu zabaw przy ul. Sławka.

Kącik dla dzieci w Filii nr 12 MBP przy ul. Witosa

Środowisko jest najważniejsze

Termomodernizacja to część kompleksowych działań, które są wyrazem troski miasta o środowisko i czyste powietrze. Kompleksowa termomodernizacja budynków użyteczności publicznej na Osiedlu Witosa w Miejskim Przedszkolu nr 94 przy ul. Rataja 10 oraz Miejskim Przedszkolu nr 85 przy ul. Kwiatkowskiego 20 została zaplanowana na przyszły rok.

– W walce o czyste powietrze najbardziej efektywne są działania, które prowadzimy przez cały rok w wielu różnych sferach. Dlatego pozyskanie aż 27 mln zł na termomodernizację 18 miejskich budynków miejskich doskonale wpisuje się w pozostałe nasze działania, takie jak wymiana kotłów węglowych, zainwestowanie kilkuset milionów złotych w komunikację publiczną czy też spotkania edukacyjne – mówi prezydent Katowic Marcin Krupa.

Mieszkańcy chętnie spędzają wolny czas na świeżym powietrzu

Stawiamy na sport

Mieszkańcy, dla których ważny jest zdrowy tryb życia, mogą skorzystać z wielu możliwości do uprawniania sportu, a gęsta sieć ścieżek rowerowych zachęca do rekreacji. Warto zaznaczyć, że to właśnie z Os. Witosa można pojechać na rowerze w stronę Ligoty-Panewnik czy Osiedla Tysiąclecia.

– Osiedle jest również dobrym miejscem dla miłośników sportu. Siłownia na wolnym powietrzu zachęca do ćwiczeń, a sieć ścieżek pozwala na dogodny dojazd do pracy rowerem – mówi Marta Mirowska.

Z inicjatywy mieszkańców w ramach środków z budżetu obywatelskiego powstał plac sportów miejskich. Plac został otwarty pod koniec 2016 przy ul. Władysława Grabskiego. Znajdujący się tutaj ekstremalny tor dla rowerzystów i rolkarzy czy urządzenia do ćwiczenia *freerun* to atrakcje, z których mogą korzystać wszyscy mieszkańcy. Miłośnicy biegania mogą wziąć udział także w Osiedlowym Biegu Integracyjnym im. Braci Marka i Leszka Turskich, który co roku odbywa się w sąsiedztwie Dni Osiedla Witosa. Tegoroczna edycja biegu odbyła się 10 czerwca.

Jest i osiedlowe kino

Letnie Kino Osiedlowe, zlokalizowane na Placu św. Herberta w Katowicach, to wakacyjna impreza, która na stałe wpisała się w kalendarium wydarzeń kulturalnych na Os. Witosa. Impreza organizowana jest przez Związek Górnośląski, dzięki dofinansowaniu ze środków Miasta Katowice; co roku gromadzi setki kinomanów.

Budżet Obywatelski to siła mieszkańców

Budżet Obywatelski zmienia oblicza katowickich dzielnic. W tym roku rozpoczyna się jego czwarta edycja. Prezydent Miasta Katowice Marcin Krupa podjął decyzję o zwiększeniu środków przeznaczonych na budżet obywatelski z 10 do 20 milionów.

Dzięki zaangażowaniu mieszkańców Osiedla Witosa przy pierwszej edycji na jego terenie powstała fontanna na Placu św. Herberta. W kolejnej edycji mieszkańcy wybrali cztery projekty, dzięki którym pomiędzy ul. Grabskiego 29 a nasypem byłej linii kolejowej powstał plac sportów miejskich. W okolicy kortów tenisowych zbudowano ekstremalny plac zabaw, a Miejska Biblioteka Publiczna nr 12 stworzyła kącik dla dzieci i zakupiła nowe książki oraz sprzęt komputerowy. W przedszkolu przy ulicy Mościckiego 2 wykonano ścieżkę zdrowia dla dzieci, także dla tych, które mają specjalne potrzeby edukacyjne i ruchowe.

Podczas trzeciej edycji wybrano plac zabaw z bezpieczną nawierzchnią oraz modernizację piaskownic na terenie ogródków Miejskich Przedszkoli nr 13, 85, 94 wraz z monitoringiem. Zmodernizowana zostanie strefa sportowa przy boiskach Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 7. Zakupiono już konsolę ruchu i dwa zestawy komputerowe dla Filii 12 Miejskiej Biblioteki Publicznej. W bieżącym roku zrealizowane zostanie dodatkowo boisko z trawy syntetycznej do piłki nożnej u zbiegu ulic Witosa 32b i Barlickiego 17.

Plany miasta na najbliższe lata

Zgodnie z umową Prezydenta Katowic Marcina Krupy z mieszkańcami miasto stawia na rozwój dzielnic. Niedawno pozyskało dotację na usunięcie azbestu z budynku przy ul. Kossutha 11. Na ul. Witosa zostanie rozbudowane Rondo Józefa Olejniczaka – wybudowany zostanie zjazd, jezdnia i chodnik. Koszt inwestycji wyniesie 100 tys. zł. Przy ulicy Sławka powstanie droga dla rowerów i chodnik (oraz zostaną uregulowane sprawy terenowo-prawne). W Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 7 zostaną przebudowane pomieszczenia po starej szatni oraz zamontowane wiaty rowerowe. ❑

Prezydent Marcin Krupa otwiera ścieżkę zdrowia dla dzieci

Inwestycje na osiedlu Witosa

Remont ul. Barlickiego (2015) – 1,2 mln zł

Budowa oświetlenia drogowego na ul. Grabskiego (2015) – 18 tys. zł

Budowa przejścia z Placu św. Herberta na plac zabaw – schody terenowe (2015) – 36 tys. zł

Doposażenie placu zabaw na Skwerze rtm. W. Pileckiego (2015) – 120 tys. zł

Przebudowa skrzyżowania ulic Bocheńskiego i Michejdy (2016) – 626 tys. zł

Remont instalacji oświetlenia drogowego ul. Barlickiego (2016) – 15 tys. zł

Miejskie Przedszkole nr 94 – rozbudowa monitoringu – 9 tys. zł

Miejskie Przedszkole nr 85 – przebudowa kuchni i zaplecza – 470 tys. zł

Budowa układu drogowego wraz z oświetleniem i odwodnieniem oraz ciągiem pieszo–rowerowym dla obsługi osiedla KTBS przy ul. Sławka (w toku) – 3,6 mln zł

Progi wyspowe na ul. Obroki (wniosek KMP) i ul. Bardowskiego (wniosek SM)

Przejście dla pieszych na ul. Mościckiego (wniosek mieszkańców)

Przekazanie 4 działek o pow. 0,9 ha przy ul. Kwiatkowskiego parafii rzymskokatolickiej na cel publiczny, jakim jest założenie i utrzymanie cmentarza.

Osiedle Witosa – moje miejsce

Z Krzysztofem Krausem, Przewodniczącym Rady Jednostki Pomocniczej nr 8 Osiedle Witosa, rozmawia dr Łucja Staniczkowa

Fot. Dawid Fik

Łucja Staniczkowa: Pięknie tu macie, Panie Krzysiu. Tyle zieleni, sporo przestrzeni jak na blokowisko – ludzie nie patrzą sobie w okna… Chce się tu zamieszkać.

Krzysztof Kraus: Nigdy nie jest i nie będzie tak pięknie, by nie mogło być jeszcze piękniej, ale ma Pani rację, że tutaj jest wyjątkowo.

Dlaczego tak się dzieje?

Mam ledwie trzydzieści lat z małym hakiem i nie wiem wszystkiego, ale myślę, że chodzi o ludzi.

Ile lat Pan tu już mieszka?

Moi rodzice, wraz ze mną, niewiele świadomym, wprowadzili się na Osiedle Witosa zimą na przełomie 1986 i 1987 roku, gdy miałem niecały rok. Ale znam ludzi, którzy mieszkali tu wcześniej, bo Osiedle Witosa to tylko część historii tego terenu. Przed blokowiskiem stały tu fińskie domki, tak zwane finy, a historia Obroków, czyli północnej części dzielnicy, sięga połowy XIX wieku, bo wtedy zaczęto fedrować na „Kleofasie". Najstarsze zachowane budynki są już stuletnie. Niestety, kopalnia dzisiaj nie istnieje. Wygaszenie nastąpiło w 2004 roku. To był trudny moment, bo osiedle budowano właśnie z myślą o górnikach pracujących na okolicznych kopalniach, między innymi na „Kleofasie".

Nie ma już górników, są inni. Na przykład ci nowi, zasiedlający powiększające się osiedle TBS-ów. Wiele się na Osiedlu zmieniło na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat?

Moja pamięć sięga mniej więcej początku lat 90. Pamiętam na pewno tyle, że było bardziej cicho i zielono. W miejscu Placu św. Herberta była wtedy górka, z której zjeżdżaliśmy na sankach. Nie było domków jednorodzinnych przy lesie, autostrady, Osiedla przy ul. Sławka, ulicy Michejdy, Kolońskiej, obu rond. Była za to wspomniana kopalnia – dziś jest tam w większości pusty plac, powoli zabudowywany i zagospodarowywany pod nową działalność; była kopalniana kolejka wąskotorowa przecinająca skrzyżowanie ulic Obroki i Witosa i biegnąca potem wzdłuż Obroków w stronę Wiśniowej i chyba gdzieś dalej. O, nie było też supermarketów i nawet hali Makro. Co prawda stały już wszystkie bloki – ostatnie, tzw. tarasowce przy Ossowskiego, kończono już w latach 90. – ale można rzec, że osiedle dopiero się tworzyło. Pojawiali się coraz to nowsi mieszkańcy. Zbyt często zapominamy, że dzielnica to przede wszystkim wspólnota ludzi, społeczność, a nie tylko baza infrastrukturalna.

Mieszka tu ponad 12 tysięcy ludzi. Można mówić o wspólnocie? Chyba bardziej o zbiorowości.

To zależy od tego, jak ją Pani zdefiniuje. Zbiorowość jest przypadkowa, wspólnota ma przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Mamy wspomnienia, mamy też plany. Mamy też codzienność. Jasne, widzimy, że więzi nam się rozpadają; wprowadzają się nowi ludzie, którzy nieraz albo nie chcą, albo nie mają jak się tu zakorzenić. Tak jest w przypadku TBS-ów, w których w tej chwili mieszka sporo osób w ogóle spoza Katowic. Śpią tutaj, ale do sklepów jeżdżą tam, gdzie wcześniej mieszkali, do kościoła – ci chodzący – także chodzą gdzie indziej. Mieszkają na zamkniętym osiedlu, które posiada swoją osobną nazwę; nijak nie identyfikują się z tym, co dla nas, mieszkających tu od lat, jest naturalne. Zresztą, nie demonizujmy Osiedla przy ul. Sławka – tak się dzieje często z każdym, kto wprowadza się gdziekolwiek.

Dlaczego tak się stało?

Prawdę mówiąc, nie mieliśmy przez lata miejsca, w którym mogłyby się więzi zawiązywać z tymi, którzy do nas przybywali… Owszem, sporo dla dobra sprawy robiła i robi parafia, podobnie szkoły i przedszkola. Tylko że do kościoła nie wszyscy chodzą, do szkół i przedszkoli też raczej częściej trafiają, poza dziećmi, tylko ich rodzice i dziadkowie. Teraz ożywiamy Plac św. Herberta, położony w miarę centralnie. To tam odbywają się imprezy, tam ludzie latem spotykają się wokół fontanny. Plac tętni życiem.

Po co Pan nadstawia karku? Przecież nie musiałoby to Pana obchodzić…

Na przykład – jako radni dzielnicowi różnimy się w wielu sprawach, ale w budowaniu lokalnej społeczności, przywracaniu pamięci, tworzeniu więzi musimy iść razem – cokolwiek o sobie myślimy. Wokół budowania tożsamości mogą zjednoczyć się ludzie z różnych obozów, bo dostrzegą w tym wartość. Więzi wspólnotowe są potrzebne i przydatne – dla jednych dlatego, bo żyje się lepiej i przyjemniej; dla drugich – bo dobrze wpływają na poziom poczucia bezpieczeństwa. Prawdziwą plagą naszych czasów jest to, że sprawy tożsamości tak bardzo potrafią ludzi poróżnić, zamiast ich łączyć.

Populizm zawsze przynosi korzyści w krótkotrwałej perspektywie.

A potem kończy się tragicznie. Nie rozumiem tych, którzy w politykę angażują się dla pieniędzy lub kariery. Od pieniędzy jest biznes, od kariery show-biznes.

Są jeszcze tacy, którzy robią to dla leczenia swoich kompleksów…

Na szczęście ja wielu takich nie znam. Na Osiedlu Witosa mamy grupę prawdziwych zapaleńców i społeczników. Współpracujemy. Wokół nas naprawdę wiele się zmienia. W mieszkańcach dzielnicy tkwi ogromny potencjał. Od lutego tego roku, dzięki wsparciu finansowemu Miasta Katowice, pod egidą Związku Górnośląskiego i pełnomocnik Rady ds. działań na rzecz seniorów i aktywizacji osób starszych mieszkających na terenie Jednostki Pomocniczej nr 8 grupa ponad dwudziestu aktywnych seniorów spotyka się tydzień w tydzień, by szkolić się w zakresie działania dla innych osób. To prawdziwy skarb! Ponad dwudziestka pań i kilku panów chce się razem spotykać, by robić coś dla społeczności. I są tam osoby z bloków, z Obroków i z TBS-ów. To jest prawdziwy obraz dzielnicy! Zapotrzebowanie na wspólne działania jest naprawdę spore.

Sama to rok temu widziałam. Nie wierzyłam Panu, że uda się Panu zorganizować z takim rozmachem zeszłorocznych Dni Osiedla czy kina pod gwiazdami[1]. A jednak udało się.

To nie mnie się udało, tylko Mieszkańcy dopisali. Frekwencja zaskoczyła także mnie. Udowodniliśmy sobie wszyscy, że warto stawiać na kulturę w dzielnicy.

Jest Pan tu liderem, prawda?

Jestem częścią większej grupy osób, która od lat, tak jak umie, pracuje społecznie na rzecz miejsca, w którym mieszka. Gdyby każdy ciągnął w swoją stronę, nic by z tego nie wyszło. Różnimy się, ale idziemy w jedną stronę.

Miga się Pan od odpowiedzi.

Bo próbuje Pani używać wielkich słów na okoliczność tego, że ktoś należycie wypełnia swoje obowiązki i stara się sumiennie rozliczać z talentów, które otrzymał. Jestem Przewodniczącym Rady tej dzielnicy, dostaję z tego tytułu dietę…

Ile?

400 złotych. Tak wynika z uchwały Rady Miasta.

Niektórzy za tyle nie wstają z łóżka…

Dajmy temu spokój. Zostałem do czegoś wybrany i to robię.

Ale dlaczego? Przecież mógłby Pan tego nie robić. Nikt od Pana nie wymaga takiej aktywności.

Nazwałaby to Pani: śląski etos prasy. Ja nazywam to: dobre wychowanie i uczciwość. Poza tym każdy rozsądnie myślący człowiek chce zostawiać po sobie dobre ślady, prawda?

Jak daleko sięgają Pana ambicje?

Zaczynam właśnie ciężką batalię z 4-tysięczną układanką – puzzle z wieżą Babel. Mam ambicję skończyć to przed końcem sierpnia.

Ja na poważnie, a Pan żartuje.

Zna Pani tę piosenkę: „Oprócz błękitnego nieba, nic mi dzisiaj nie potrzeba"?

To akurat nie mógłby być Pana hymn. Tam sporo o samotności, oddaleniu od ludzi…

Mnie do szczęścia naprawdę niewiele potrzeba, a pani próbuje ze mnie robić nie wiadomo kogo.

Naprawdę nie ma w tym wszystkim dalekosiężnych planów?

Oczywiście, że są. Chcę tu mieszkać. Nie planuję wyprowadzki z Osiedla, mieszka mi się tu dobrze. Ale marzy mi się, by było lepiej. Chcę, by było czysto i estetycznie. By nie było dziur w jezdni czy wyszczerbionych krawężników. Aby dzieci miały gdzie się bawić. By wszyscy mieli raz na jakiś czas chwilę oddechu przy dobrej muzyce, piwie i grillu. Owszem, kręci mnie to, że organizuję tu wydarzenia kulturalne; nie przeczę też, że czuję satysfakcję, jak coś mi wyjdzie. Nie zaprzeczam też, że kiedyś może pójdę dalej – ale tylko wtedy, gdy zobaczę, że jest w tym sens poza samym politycznym rozgrywaniem. Na chwilę obecną, gdy brak mi polityki, odpalamy z małżonką Netflix i włączamy sobie „House of Cards". Oglądamy ten serial nałogowo.

Nie wszystkim to się może podobać.

Nie da się wszystkim dogodzić.

Myślałam raczej o tym, że za rok wybory.

Trzy lata temu też były. Ja działam na Osiedlu od dzieciństwa, w różnych aspektach. Tylko ktoś o nieszczerych intencjach mógłby widzieć w tym jakieś politycznie zorientowane działania.

A są tacy, co widzą?

Nie widzę potrzeby odpowiedzi na to pytanie. Mam ten komfort, że obracam się w środowisku osób szczerych. Z innymi nie ma co współpracować.

Proszę mnie jakoś przekonać, bym tu zamieszkała.

Jest Pani społeczniczką o niespożytej energii. Odnalazłaby się Pani tutaj.

Miałby Pan konkurencję.

Wszelka konkurencja i krytyka są mile widziane, żeby nie oszaleć na punkcie swojego ego. Dlatego przyjąłbym to ze szczerą radością. Poza tym są jeszcze inne powody, dla których – poza wspomnianą już ludzką energię – warto tu zamieszkać. Jest naprawdę zielono i relatywnie czysto – o, dwa razy w roku wraz z Radnym Borysem Pronobisem z kilkudziesięcioosobową grupą skrzykujemy się na sprzątanie terenów zielonych… Do tego jest w zasadzie wszędzie blisko. Mamy bardzo dobre przedszkola, którym w tym roku przybędą doskonale

1 Organizatorem obu wydarzeń w 2016 roku był Związek Górnośląski; w tym roku Dni Osiedla organizuje instytucja miejska we współpracy z różnymi podmiotami, a Letnie Kino Osiedlowe odbędzie się w sierpniu – przyp. red.

urządzone place zabaw. Jest bardzo dobra szkoła podstawowa i gimnazjum – Pani nie skorzysta na ofercie edukacyjnej, ale pośród oddanych misji szkoły nauczycieli i dyrekcji odnajdzie Pani wiele bratnich dusz. Na tle innych dzielnic jest u nas coraz bezpieczniej. Co prawda z parkowaniem może mieć Pani problem, ale bez trudu dojedzie Pani w wiele miejsc komunikacją publiczną. Osiedle leży pomiędzy autostradą A4 a Drogową Trasą Średnicową i jest doskonale skomunikowane z całym regionem.

Jest też linia kolejowa Częstochowa-Gliwice.

Niestety najbliższa stacja jest na Załężu. Nie rozumiem, czemu przy okazji prac modernizacyjnych nikt nie pomyślał o tym, by przenieść ją bliżej naszego Osiedla lub po prostu stworzyć nowy przystanek na trasie. Teraz to raczej już niemożliwe, choć nikt nie zabroni nam marzyć i to marzyć głośno.

To co jeszcze Panu się marzy?

Od blisko 20 lat jak mantra pojawia się w rozmowach z mieszkańcami postulat budowy ośrodka kultury i hali sportowej z prawdziwego zdarzenia.

Czytałam w prasie, że władze miasta wybudują blisko Osiedla stadion miejski dla wielosekcyjnego GKS-u, przy którym ma powstać hala sportowa i boiska otwarte dla mieszkańców, więc chyba jeden z tych wniosków doczeka się realizacji?

To nie jest takie proste. Sprawa stadionu dzieli osiedlową społeczność. Rozumiem aspiracje kibiców, którzy chcą mieć ładny i funkcjonalny stadion, ale doskonale rozumiem też obawy sporej części mieszkańców, którzy w pamięci mają kibicowskie bójki, wyrywane kostki chodnikowe z Placu św. Herberta, wieszanie szalików na drzewach. Budowa nowego stadionu miejskiego zdaje się już jednak być sprawą przesądzoną, a ja nie lubię polemizować z rzeczywistością.

To polityczny pragmatyzm czy wyrachowanie?

Ani jedno, ani drugie. Uważam, że naszym wspólnym zadaniem – jako mieszkańców, aktywistów, liderów – jest teraz wyciągnięcie z tej potężnej i kapitałochłonnej inwestycji jak najwięcej korzyści dla Osiedla. Chcemy na przykład, by realizacji doczekała się obiecana przy budowie autostrady – która swoją droga także miała wielu zwolenników i przeciwników – kładka dla pieszych i rowerzystów tak, by mieszkańcy Osiedla Witosa mogli z powrotem swobodnie korzystać z terenów zielonych położonych po drugiej stronie drogi. Liczymy też na to, że budowa stadionu pociągnie ze sobą pozytywne zmiany w komunikacji publicznej, choć i dziś nie mamy co na nią narzekać. Wszędzie jednak można coś ulepszać i optymalizować. Poza tym, jeśli w hali przy stadionie swoje mecze mają rozgrywać siatkarze oraz mieścić się mają w niej inne sekcje obejmujące sporty mniej masowe i mniej widowiskowe, to także argument przemawiający za budową stadionu blisko Osiedla. Takie zawody to genialna okazja do wspólnego świętowania wspólnoty na trybunach!

Będzie Pan chodził na mecze?

Na takie mecze to będziemy sobie bilety wyrywać.

A dom kultury? Powstanie?

Mamy taką nadzieję. Tylko że to ogromne kwoty i, jak Pani wie, od Rady dzielnicy niewiele w tej materii zależy. Możemy przypominać o potrzebach mieszkańców – i robimy to. Ale to już poważna decyzja dla władz miasta, z puli tych decyzji strategicznych. Ośrodek kultury lub nawet filia jakiejś już istniejącej instytucji musi działać stale. Nie sztuką jest zbudować, trzeba mieć koncepcję na finansowanie tego w kolejnych latach.

Przyznam się, że w naszej rozmowie zaczęłam się powoli gubić. Rozumiem, że Osiedle Witosa to nie Obroki, ale użył

Fot. Dawid Fik

Pan jeszcze jednej nazwy – Osiedle przy Sławka… Gdzie ja właściwie jestem?

Osiedle Wincentego Witosa to nazwa podwójna. Z jednej, węższej strony, to nazwa osiedla bloków wielopiętrowych z drobnym udziałem niskiej zabudowy jednorodzinnej, budowanego od lat 70. XX wieku do mniej więcej roku 1992. Większość tych bloków należy do Spółdzielni Mieszkaniowej „Załęska Hałda", która powstała z kolei z wydzielenia fragmentu SM „Górnik". Natomiast z drugiej, szerszej strony, Osiedle Witosa to także nazwa administracyjna dzielnicy Katowic, a właściwie Jednostki Pomocniczej nr 8 (bo na takie mniejsze części administracyjnie Katowice są podzielone), obejmującej swoim obrębem historyczne Obroki i fragment historycznej Załęskiej Hałdy – stąd też nazwa spółdzielni. A tak po prawdzie kiedyś cały ten teren, na południe od Obroków, był folwarkiem. Ale to było już bardzo, bardzo dawno temu.

Nie połapałabym się w tym.

Nie Pani jedna. Wielu mieszkańców Osiedla tego nie wie… Pozwoli Pani na pewną osobistą uwagę. Poważam Panią jako jedną z najbardziej uznanych propagatorek edukacji regionalnej. Pani zasługi dla tej sprawy są nieocenione. Wiele Pani i Pani środowisko mówi o tym, jak ważne jest zdefiniowanie górnośląskiej tożsamości. Tylko że tej tożsamości nie zdefiniujemy przez pryzmat większych części. To musi zacząć się od mikro społeczności.

Dlatego też, w ramach projektu Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!, który Związek Górnośląski realizuje w tym roku w 8 katowickich dzielnicach, chcemy pisać właśnie o małych, dzielnicowych społecznościach. Poszliście na pierwszy ogień.

Dziękujemy.

Zanim i ja podziękuję – czego Wam życzyć? Nowego stadionu, przystanku kolejowego, domu kultury?

Może po prostu tego, byśmy potrafili być razem?

Zatem niech się tak stanie. Dziękuję za rozmowę.

A ja dziękuję raz jeszcze. ❑

Rozmawiała: Łucja Staniczkowa

Krzysztof Kraus – od 2014 roku jest Przewodniczącym Rady Jednostki Pomocniczej nr 8 Osiedle Witosa. Z wykształcenia polonista, z zawodu specjalista w sektorze kultury. Od kilku lat współpracuje ze Związkiem Górnośląskim i innymi organizacjami pozarządowymi w regionie. Jest także współprzewodniczącym ze strony katolickiej Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów. Ma 31 lat. Żonaty, ma jedną córkę. Miłośnik teatru i muzyki dawnej.

Moje Obroki

Artykuł został nagrodzony w ramach konkursu „Z dziejów mojej Dzielnicy…".

W 1975 roku dostałam przydział na mieszkanie w budynku przy ulicy Rewolucjonistów.

W latach Polski Ludowej ulica nosiła nazwę Rewolucjonistów, przed wojną natomiast, prawdopodobnie, Kleofasa. Ma niespełna 2 km długości i zaczyna się przy ul. Wiśniowej – dziwnie, bo od numeru 43 – a wyprowadza do Chorzowa-Batorego, łącząc się z ul. Maronia.

Gdy się wprowadzałam, niewiele wiedziałam o miejscu, w którym mieszkam do dzisiaj. Z czasem zaczęłam szukać czegoś więcej o mojej „małej ojczyźnie". Poniżej opowiem pokrótce o tym, czego udało mi się dowiedzieć.

Fot. Dawid Fik

Obecna ulica Obroki położona jest w historycznym przysiółku Załęża o tej samej nazwie.

Pierwsze wzmianki o Obrokach pochodzą z XVII wieku, kiedy to pisano o istnieniu młyna niejakiego Luczki. Młyn był najprawdopodobniej zlokalizowany nad Potokiem Obrockim, którego źródła były w okolicy dzisiejszych hal targowych. Potok ten wpadał do Rawy na Sośninie (dzisiaj w granicach Os. Tysiąclecia).

Kilkadziesiąt lat później istniał już folwark na Obrokach związany z dworem w Załężu. Była tam też owczarnia dominialna, a w niej hodowano ok. 450 owiec. Na początku XIX wieku owczarz, niejaki Maciej Zaporowski, hodował w niej ok. 900 sztuk merynosów.

Jednakże już wkrótce rozpoczęto na tych terenach wydobywanie węgla kamiennego Najpierw były to próby wydobycia metodą odkrywkową, potem powstawały niewielkie kopalnie. Około 1840 roku Karol Godula i Loebel Freund wybudowali kopalnię i nazwali ją imieniem Świętego Cleophasa. Niedługo potem przez teren kopalni poprowadzono tory kolejowej linii Wrocław-Mysłowice, a już w 1867 roku powstał przystanek kolejowy Załęże.

Kryzys gospodarczy spowodował wstrzymanie wydobycia w kopalni w latach 1862-1880; wtedy to kopalnię kupiła Spółka Spadkobiercy Gieschego. Rozpoczęła się budowa szybów głębinowych: *Recke, Walter i Frankenberg* – później przemianowanych na *Fortuna I, II* i *III*. Były jeszcze inne szyby: *Casar* – Zachodni, w okolicach Elkopu *Ulrich* – Północny (ten drugi znajdował się w Hajdukach; dziś oba już nie istnieją) oraz *Schwarcenfeld* – wentylacyjny, przy ul. Bocheńskiego (ten z kolei istnieje do dzisiaj). Pięć lat później wybudowano kotłownię, warsztaty mechaniczne i elektryczne, własną elektrownię – do dzisiaj zasilającą część budynków na Obrokach – oraz siedemnastotorową bocznicę kolejową.

Jako ciekawostkę dodam, że w 1887 roku powstał pierwszy katowicki wodociąg, zasilany wodą z szybu głównego Kleofasu. Była tłoczona na Wzgórze Beaty (obecnie Park Kościuszki) do zbiornika, skąd grawitacyjnie rurociągami płynęła do domów w centrum miasta. Cała inwestycja miała 13 kilometrów długości i działała tylko przez 10 lat.

Z kopalnią Kleofas wiąże się największa na Śląsku katastrofa górnicza. Otóż w nocy z 3 na 4 marca 1896 roku na szybie *Frankenberg* wybuchł pożar, w którym zginęło 115 osób! Ofiary tej tragedii zostały pochowane na cmentarzach w sąsiednich pa-

rafiach, bowiem Załęże nie miało jeszcze swojego. Na cmentarzu w czasie pogrzebu proboszcz Ludwik Skowronek z Bogucic wraz z wiernymi złożyli ślubowanie zbudowania kościoła w Załężu. W cztery lata później poświęcono w Załężu kościół pw. św. Józefa jako patrona dobrej śmierci.

Pod koniec XIX wieku rozpoczęto budowę pierwszych domów na Obrokach, tzw. familoków, a projektowali je Zillmannowie, znani także z projektowania Giszowca i Nikiszowca. Przy kopalni powstała willa dyrektora z parkiem oraz ogrodnictwo.

Jeszcze kilka ciekawostek o kopalni… Do 1923 roku pracowały na dole konie, potem założono elektryczność; w latach 1916-1937 działała kolejka linowa łącząca szyb *Recke* z Bismarckhutte w Hajdukach. Przez wiele lat kolejka wąskotorowa wywoziła kamień na tzw. burloch przy ul. Bocheńskiego (obecnie ogórki działkowe) oraz przy obecnej ul. Pukowca – tam stoi teraz hala Makro i działa giełda warzywna oraz targowisko. Kończąc historię kopalni, dodam, że została zlikwidowana w 2007 roku. Na jej terenie zostało kilka budynków znajdujących się pod ochroną konserwatorską, podobnie jak domy pod numerem od 90 do 90c.

nie XV LO im. rotmistrza Witolda Pileckiego (w miejscu internatu szkoły znajduje się dziś Wyższy Urząd Górniczy). Cztery biurowce przy ul. Kossutha powstały później, bo w latach osiemdziesiątych, natomiast nowoczesna baza MPGK w roku 2000. Dziesięć lat później rozpoczęto budowę domów Katowickiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego, a obecnie trwa budowa tzw. Osiedla Różanego. Kilka lat temu wybudowano market „Lidl", przy którym trwa budowa stacji benzynowej.

Wspomnieć należy także, iż Obroki należą do parafii Podwyższenia Krzyża Świętego i Świętego Herberta na Osiedlu Witosa. Historia tejże parafii jest nierozerwalnie związana z Obrokami, gdzie w latach siedemdziesiątych znajdował się punkt katechetyczny w piwnicy budynku 69d. Pamiętna jest także pasterka roku 1980 odprawiana na schodach budynku nr 51 przez biskupa Czesława Domina. Dzięki usilnym staraniom mieszkańców oraz górników kopalni Kleofas władze wreszcie wyraziły zgodę na budowę najpierw kaplicy (baraku), w którym pierwszą mszę świętą odprawiono w dniu ogłoszenia stanu wojennego, tj. 13 grudnia 1981 roku. Dopiero w roku 1993 poświęcono obecny kościół.

Fot. Dawid Fik

Obroki weszły w skład Wielkich Katowic wraz z Załężem w 1924 roku.

Po wojnie wybudowano następne domy pracownicze dla potrzeb kopalni, a w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku Spółdzielnia Mieszkaniowa „Górnik" wybudowała kolejne budynki. Dziesięć lat później powstały ciekawe domy z czerwonej cegły przy przyległej ulicy Sławka. Pod koniec lat siedemdziesiątych powstały ulice przyległe do Obroków: wspomniana już Walerego Sławka, Stanisława Kossutha oraz Henryka Dulęby.

W tym też czasie powstawały takie obiekty, jak Instytut Ekologii i Terenów Uprzemysłowionych, Katowickie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych (już nieistniejące, został tylko biurowiec), Fabryka Narzędzi Górniczych „Gonar", hale WPHW – obecnie Śląski Rynek Hurtowy, szkoła przyzakładowa – obec-

Granicami Obroków są: od północy linia kolejowa, od wschodu ul. Wiśniowa, od zachodu granica Chorzowa, a od południa nasyp dawnej kolei piaskowej; całość jest integralną częścią Osiedla Witosa.

Przez Obroki prowadzi zielony szlak pieszy 25-lecia PTTK oraz trasa rowerowa nr 103. ❑

Elżbieta Praus

Autorka od dwu kadencji jest członkinią Rady Seniorów Miasta Katowice oraz wieloletnią Radną Rady Jednostki Pomocniczej nr 8 Osiedle Witosa, której w latach 2013-2014 była Przewodniczącą. Obecnie z ramienia Rady koordynuje ogół działań na rzecz osób starszych mieszkających na terenie dzielnicy. Jest jedną z liderek lokalnej społeczności.

Osiedle Witosa – warto tu mieszkać

O tym, czy warto mieszkać w dzielnicy, decydują z jednej strony czynniki obiektywne – infrastruktura, komunikacja, dostęp do oferty kulturalnej czy oświatowej – a z drugiej względy ludzkie, subiektywne.

Osiedle Witosa ma to szczęście, że znalazło równowagę między tymi dwoma podstawami funkcjonowania społeczności lokalnej. Brakuje w zasadzie tylko parkingów i domu kultury. Zapraszamy do lektury naszego mini przewodnika po dzielnicy.

Parafia na Witosa

Fot. Dawid Fik

Osiedle Witosa (właściwie całą dzielnicę) obejmuje swoim zasięgiem Rzymskokatolicka Parafia pw. Podwyższenia Krzyża Św. i św. Herberta, której kościół jest jedyną świątynią zlokalizowaną na tym terenie. Nasz opis rozpoczynamy właśnie od parafialnego kościoła, bo losy tworzenia się parafii zbiegają się nierozerwalnie z historią powstania Osiedla Witosa w jego dzisiejszym kształcie – dość powiedzieć, że bez rozbudowy osiedla bloków nie byłoby potrzeby budowy nowego kościoła i tworzenia parafii dedykowanej osiedlu.

Historia parafii sięga lat 70. XX wieku, gdy część dzisiejszej parafii należała do parafii św. Cyryla i Metodego w Załęskiej Hałdzie, a część do parafii św. Józefa na Załężu.

W lutym 1972 roku uruchomiono punkt katechetyczny przy ul. Rewolucjonistów (obecnie Obroki). Za równy miesiąc władze zmusiły jednak do jego likwidacji. Punkt uruchomiono ponownie w 1977 roku przy ul. Rewolucjonistów w piwnicy bloku 59 B. W grudniu 1980 roku ks. bp Czesław Domin odprawił pod gołym niebem pasterkę przy ul. Rewolucjonistów.

Przez lata walczono o zezwolenie na budowę nowego kościoła. Władze państwowe były ciągle przeciwne. Zawarcie wstępnej ugody co do rezerwacji placu na budowę kościoła miało miejsce we wrześniu 1981 roku. 27 września odprawiono pierwszą mszę św. w miejscu, gdzie miał powstać kościół. Od października w tym samym miejscu pod gołym niebem odprawiano w każdą niedzielę o godzinie 12.00 mszę św. i codziennie wieczorem różaniec. Na co dzień przygotowywano teren pod budowę. Pracami kierował wikary z Załęża – ks. Leon Połednik. W grudniu stawiano już tymczasowy barak (blaszankę), stanowiący tu pierwszą kaplicę (powierzchnia wynosiła 29x8 metrów). W tym prowizorycznym budynku pierwszą mszę świętą odprawiono 13 grudnia, a więc w dzień ogłoszenia stanu wojennego. Ostatniego dnia roku zostały zatwierdzone plany budowy salek.

W 1982 roku, po przeniesieniu ks. Połednika do innej parafii. pierwszym proboszczem i budowniczym kościoła bp Herbert Bednorz mianuje ks. Leonarda Bogackiego. W maju rozpoczęto budowę baraku, w którym miały mieścić się salki katechetyczne i mieszkania dla księży. 16 września 1982 roku formalnie erygowano, to jest utworzono, parafię. Wielu spośród bloków wtedy jeszcze nie było, a kościół położony był – zgodnie z zamiarami władz – jak najdalej od reszty osiedla.

W styczniu 1983 roku do parafii przychodzi pierwszy wikary ks. Henryk Gołek, a cztery miesiące później – drugi wikary, ks. Janusz Lasek.

20 maja 1984 roku następuje poświęcenie kaplicy w domu katechetycznym - przez dziewięć lat to miejsce było tymczasowym kościołem, obecnie mieści się tam dom katechetyczny z aulą posiadającą scenę. W tym samym czasie ma także miejsce rozpoczęcie budowy fundamentów pod dolny kościół.

8 września 1986 roku do parafii przychodzi wikary, ks. Józef Grygier. Osiedle mocno się rozrasta, dzieci uczą się już w nowej szkole, wraz z każdym oddanym blokiem liczba mieszkańców wzrasta.

Fot. Dawid Fik

Przydrożny krzyż u zbiegu dzisiejszych ulic Witosa i Ossowskiego to jeden z pierwszych obiektów widzianych przez wjeżdżających na teren Osiedla od strony autostrady A-4

26 sierpnia 1987 roku proboszcz Leonard Bogacki nagle umiera. Tak się złożyło, że akurat w tym samym dniu rozpoczęto zalewanie betonem fundamentów pod nowy kościół. W związku ze śmiercią proboszcza (po latach w kościele umieszczona zostanie płyta ku jego pamięci) pracami przy budowie tymczasowo kieruje wikary ks. Józef Grygier. W październiku administratorem parafii zostaje mianowany ks. Henryk Wicik, którego 14 lutego 1988 roku zastąpi drugi proboszcz, ks. Władysław Nieszporek. Ten kontynuuje i doprowadza do końca budowę kościoła (sam uległ zresztą podczas budowy wypadkowi, na szczęście powrócił do zdrowia). Finalnie 16 maja 1993 roku ks. abp Damian Zimoń dokonuje poświęcenia górnego kościoła pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Św., a w grudniu tego samego roku ks. bp Gerard Bernacki poświęca tzw. dolny kościół pod wezwaniem św. Herberta.

W 1998 roku ks. proboszcz Władysław Nieszporek zostaje przeniesiony do Parafii Imienia Najświętszej Marii Panny i św. Bartłomieja Apostoła w Piekarach Śląskich. Do parafii zostaje skierowany nowy proboszcz ks. Józef Grygier – ten sam, który po śmierci proboszcza Bogackiego kierował budową kościoła.

Edukacja na wysokim poziomie

O prawidłowe kształcenie i wychowanie dzieci i młodzieży dbają miejskie jednostki oświatowe – cztery przedszkola, Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 7 (obecnie składa się ze Szkoły Podstawowej nr 33 im. Stanisława Ligonia oraz Gimnazjum nr 6 im. Stanisława Ligonia; od 1 września br. będzie tu szkoła podstawowa z oddziałami gimnazjalnymi), XV Liceum Ogólnokształcące im. rtma Witolda Pileckiego. Są także dwa prywatne żłobki (jeden wraz z prywatnym przedszkolem) oraz Zespół Szkół Prywatnych (od przedszkola do liceum) i Complex of Silesian International Schools (szkoła międzynarodowa z programem nauczania zgodnym z programem University of Cambridge International Examinations).

Miejskie Przedszkole Nr 13

Fot. Dawid Fik

Zlokalizowana w tzw. górnej części Osiedla (w rejonie ulic Barlickiego i Witosa) „Trzynastka" jest miejscem przychylnym wszystkim rodzicom, którym na sercu leży to, aby długie godziny rozłąki dziecko spędziło radośnie i twórczo. W nowym budynku mieści się od 1992 roku.

Praca dydaktyczna przedszkola prowadzona jest zgodnie z obowiązującą podstawą programową wychowania przedszkolnego. Treści programowe są podzielone na grupy wiekowe i na poziomy o wzrastającym stopniu trudności.

Zajęcia prowadzone są w oparciu o nowoczesne metody: metodę ruchu rozwijającego W. Sherborne, Metodę Dobrego Startu M. Bogdanowicz, metodę gimnastyki twórczej R. Labana, twórcze zajęcia ruchowe C. Orffa, metodę relaksacji Jacobsona, metodę I. Majchrzak (wprowadzenie dziecka w świat pisma). Przedszkole realizuje program profilaktyki zdrowia psychicznego „Przyjaciele Zippiego".

„Trzynastka" posiada piękny ogród z placem zabaw, który tworzy wyjątkową okazję do spędzania czasu w sposób zdrowy i sportowy. Bogata flora sprzyja dokonywaniu samodzielnych obserwacji, rozwijaniu aktywności poznawczej dzieci.

Dzieci spędzają czas w dużych, przestronnych salach, sprzyjających zabawie, ćwiczeniom ruchowym, plastycznym, technicznym. W każdej sali jest kącik przyrody zainspirowany przez dzieci i nauczycieli. Sala najstarszej grupy wyposażona jest w komputery, na których dzieci poszerzają swoją wiedzę poprzez gry edukacyjne.

– Naszym priorytetem jest stworzenie miejsca optymalnego dla rozwoju dziecka, które pokocha i gdzie będzie się czuło bezpieczne i szczęśliwe. Stawiamy na harmonijny rozwój dzieci – zajęcia intelektualne przeplatamy sportem i ruchem – mówi dyrektor przedszkola, Urszula Chałupka. – Nasze przedszkole zapewnia wszechstronny, bezpieczny, radosny rozwój wszystkim swoim wychowankom. Traktujemy każde dziecko indywidualnie i podmiotowo. Sprawiamy, że czują się one kochane, akceptowane i szczęśliwe. Przygotowujemy je do przeżywanie sukcesu, ale i do radzenia sobie z porażkami. Dajemy dzieciom możliwości samorealizacji, pracy z innymi, kreatywnego myślenia i działania, uczestniczenia w ciekawych zajęciach. Zapewniamy kompetentnych i życzliwych nauczycieli, dbamy o dobre stosunki międzyludzkie i dobrą komunikację, stoimy na straży praw człowieka, pomagamy sobie i szanujemy się nawzajem.

Placówka wobec rodziców pełni rolę wspomagającą i integrującą działania wychowawcze, dostarcza wiedzy pedagogicznej i uwrażliwia na potrzeby i możliwości dziecka. Przedszkole organizuje także spotkania adaptacyjne. Przygotowanie nowo przyjętych dzieci i ich rodziców rozpoczyna się w kwietniu. Jest to czas integracyjnych zabaw, indywidualnych rozmów z dyrektorem placówki oraz nauczycielkami poszczególnych grup. Rodzice zostają uświadomieni, z czym dziecko może mieć problemy w przedszkolu. Przedmiotem spotkania jest zaprezentowanie pomieszczeń przedszkola, rozkładu dnia, poznanie rówieśników i kolegów z innych grup, włączenie dzieci do zabaw ogólnych i w kącikach zainteresowań. Dzieci zwiedzają przepiękny ogród, bawią się w piaskownicy oraz na placu zabaw, korzystają z urządzeń ogrodowych, piłek, samochodów, a wszystkim dopisuje dobry humor.

W urzeczywistnianie misji zaangażowany jest cały personel pedagogiczny, administracyjno-obsługowy, jak również rodzice, a efektem wspólnej pracy jest przedszkole, w którym dzieci czują się ważne i do którego przychodzą z radością.

Miejskie Przedszkole nr 50 z Oddziałami Integracyjnymi

Miejskie Przedszkole Nr 50 z Oddziałami Integracyjnymi w Katowiacach to przedszkole trzyoddziałowe. Najmłodsza grupa to Puchatki. Uczęszczają tam dzieci do 5. roku życia. Dwie starsze grupy to Biedronki i Sowy – mądre głowy – obie grupy są integracyjne. Tu należą 4-, 5- i 6-latki razem z dziećmi niepełnosprawnymi.

Fot. Dawid Fik

Przedszkole znajduje się w centralnej części Osiedla Witosa (2 minuty od przystanku autobusowego Osiedle Witosa Rataja). Budynek przedszkola jest parterowy, przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Brak barier architektonicznych sprawia, że mogą tu uczęszczać również dzieci niepełnosprawne ruchowo.

W budynku znajdują się trzy sale zajęć, przestronny hol wykorzystywany do zajęć rytmicznych, sportowych, zebrań grupowych i imprez w gronie rodzinnym, bawialnia, w której znajduje się basen z kolorowymi kulkami, a także gabinet dyrektora, gabinet specjalistów, gabinet polisensoryczny i pomieszczenia gospodarcze.

Budynek przedszkola otoczony jest przestronnym ogrodem, w którym znajduje się plac zabaw. W zależności od pory roku przedszkolaki sadzą drzewa, korzystają z basenów z wodą, zbierają liście i lepią bałwana.

Na terenie ogrodu od 2016 roku działa plac zabaw w formie tzw. ścieżki zdrowia, którego budowę wybrali mieszkańcy dzielnicy w ramach głosowania w Budżecie Obywatelskim. Plac został przystosowany do dla dzieci o specjalnych potrzebach ruchowych.

– Jesteśmy po to, aby stworzyć warunki wychowawcze i edukacyjne, zapewniające wspomaganie oraz ukierunkowanie rozwoju dzieci pełnosprawnych i niepełnosprawnych zgodnie z ich wrodzonym potencjałem i możliwościami rozwojowymi – podkreśla dyrektor przedszkola Lidia Pilarz. – Chcemy wyrównywać i kompensować braki i opóźnienia w rozwoju. Skutecznie przygotowujemy dzieci do podjęcia nauki na dalszych etapach edukacyjnych. Zapewniamy wszechstronny rozwój dzieci na miarę ich możliwości i potrzeb. Uczymy wrażliwości na potrzeby innych. Kształtujemy umiejętność niesienia bezinteresownej pomocy. Wyrównujemy szanse edukacyjne dzieci. Zapewniamy warunki sprzyjające realizacji indywidualnej drogi rozwoju dziecka z wykorzystaniem jego indywidualnych predyspozycji.

Przedszkole jest czynne od 6.00 do 17.00.

Miejskie Przedszkole nr 85

Miejskie Przedszkole Nr 85 w Katowicach zlokalizowane jest przy ul. Kwiatkowskiego 20. Budynek przedszkola oddany został do użytku w 1983 roku. Obecnie do przedszkola uczęszcza 100 dzieci. W przedszkolu funkcjonują 4 grupy: Misie, Krasnale, Biedronki i Sówki. Każda grupa ma do dyspozycji salę zabaw, bogato wyposażoną w zabawki i inne pomoce dydaktyczne, oraz znajdującą się tuż obok szatnię i łazienkę.

Widać, że dużą wagę przywiązuje się tu do estetycznego wystroju wnętrza pomieszczeń oraz otoczenia placówki. Sale zajęć są przestronne, widne, z węzłem sanitarnym, pomieszczeniem gospodarczym, magazynem leżaków, doskonale wyposażone we wszelkie potrzebne pomoce dydaktyczne, zabawki, kąciki zabaw, sprzęt audiowizualny, meble dostosowane do wieku dzieci. Przedszkole posiada salę rekreacyjną do zabaw i ćwiczeń dzieci. Dzieci mogą się bezpiecznie i spokojnie bawić w przestronnym ogrodzie przedszkolnym w otoczeniu zieleni.

Przedszkole prowadzi nieodpłatną działalność wychowawczo-dydaktyczną w zakresie wychowania przedszkolnego w wymiarze 6 godzin dziennie, pozostały czas przebywania dzieci w placówce jest odpłatny a wysokość opłaty regulują odrębne przepisy.

W przedszkolu pracuje wykwalifikowana kadra pedagogiczna oraz oddany dzieciom personel administracyjno-obsługowy. Wszyscy pracownicy przedszkola dostrzegają znaczenie edukacji przedszkolnej i jej efektywności w indywidualnym rozwoju dziecka.

Fot. Dawid Fik

– Zaangażowanie kadry pedagogicznej i personelu przedszkola umożliwia ciągły rozwój placówki i wypracowanie strategii jej działania na miarę Twórczego Przedszkola XXI wieku – mówi dyrektor przedszkola, Anna Dobosz. – Ideą działania naszego przedszkola jest skoncentrowanie się na indywidualnym twórczym rozwoju dziecka, z uwzględnieniem jego aktywności w sferze fizycznej, poznawczej, emocjonalnej i społecznej. Jesteśmy placówką otwartą na potrzeby i zainteresowania dziecka. Wspieramy jego aktywność i kreatywność, pomagamy w rozwoju jego talentów, wspieramy w pokonywaniu trudności i barier. Promujemy zdrowy i aktywny tryb życia, w zgodzie ze sobą i środowiskiem. Nasze przedszkole to miejsce, w którym panuje pozytywny klimat emocjonalny – dzieci chętnie do nas przychodzą i znakomicie się tu czują. Zapewniamy dobrze zorganizowane, atrakcyjne zajęcia w bogato wyposażonym, estetycznym i bezpiecznym otoczeniu. Nasze przedszkole zabiega o partnerstwo z rodziną w wychowaniu dziecka. Przedszkole jest przyjazne dziecku, rodzicom, środowisku. To miejsce radosnej zabawy i bezpiecznego poznawania świata, a także gwarancja sukcesu na starcie w dorosłość.

Miejskie Przedszkole Nr 85 w sierpniu 2014 roku zostało umieszczone na Mapie Szkół Odkrywców Talentów. Szkoła Odkrywców Talentów to tytuł nadawany placówkom oświatowym, które w sposób szczególny i zaplanowany pracują z dzieckiem zdolnym oraz dokładają starań o rozwijanie talentów, zainteresowań swoich wychowanków.

Miejskie Przedszkole nr 94 im. Małego Księcia

Fot. Dawid Fik

Przedszkole rozpoczęło swoją działalność w 1985 roku (uroczyste otwarcie miało miejsce 4 lutego). Od początku mieściło się w parterowym wolnostojącym budynku, otoczonym dużym ogrodem. Budynek usytuowany został między wysokimi blokami Osiedla Witosa, w rejonie ulic Bardowskiego, Rataja i niższych numerów ul. Witosa.

Pierwszym dyrektorem przedszkola została Pani Halina Głogowska, która wraz z personelem zagospodarowywała pomieszczenia przedszkola oraz teren wokół budynku od podstaw. Nie było to łatwe w ówczesnych czasach, ale zaangażowanie i operatywność Pani Dyrektor sprawiły, że od początku dzieci mogły uczęszczać do bajkowego, kolorowego przedszkola. Do ich dyspozycji oddano cztery jasne, przestronne sale z odrębnymi łazienkami i szatniami, duży hol, salę gimnastyczną oraz gabinety dla specjalistów. Wokół przedszkola zagospodarowano piękny ogród z urządzeniami rekreacyjnymi.

Od lat przedszkole organizuje coroczny piknik pod hasłem: Mama, tata i ja. Jest to impreza integrująca całe przedszkolne środowisko. Co roku ma miejsce wyjazd całego personelu i wszystkich przedszkolaków na całodniową wycieczkę z okazji Dnia Dziecka. Od 2002 roku „94" organizuje cyklicznie rodzinne kolędowanie przedszkolaków w parafii Podwyższenia Krzyża Św. i św. Herberta. Przedszkole jest też organizatorem corocznego Międzyprzedszkolnego Przeglądu Twórczości Ekologicznej. Na stronie przedszkola możemy przeczytać, że od 2004 roku określa ono swój profil jako artystyczny.

– Wprowadzono dodatkowe zajęcia artystyczne dla dzieci 5- i 6-letnich: plastyczne, muzyczno-taneczne, teatralne, a w związku z zainteresowaniami dzieci różnorodną tematyką wprowadziliśmy dodatkowo zajęcia gimnastyczne, komputerowe, zabawy z językiem angielskim, kółko ekologiczno-badawcze oraz kulinarne, które mają na celu rozwijanie talentów i zainteresowań dzieci – wylicza dyrektor przedszkola Danuta Posny-Klima. – Prowadzą je nauczycielki naszego przedszkola, po godzinach swojej pracy, nieodpłatnie. Zajęcia artystyczne prowadzone są według programów autorskich. Wszystkie nauczycielki ukończyły kursy kwalifikacyjne z zakresu sztuki lub szkolenia o profilu artystycznym. Programy realizowane w naszym przedszkolu przede wszystkim umożliwiają świadome ukierunkowanie się na potrzeby dzieci oraz oczekiwania rodziców. Aby stworzyć dzieciom optymalne warunki rozwoju, nauczyciele wprowadzili własne pakiety edukacyjne. To wszystko po to, aby stworzyć jak najlepsze warunki rozwoju dziecka czyli dać szansę na zdobycie umiejętności z różnych dziedzin na miarę możliwości dziecka.

Od 2004 roku sukcesywnie powiększa się baza artystyczna przedszkola. Działa pracownia plastyczna oraz dobrze wyposażona garderoba teatralna.

W 2005 roku za kilkuletnią współpracę z Centrum Ekspresji Dziecięcej oraz aktywny udział w organizacji III Ogólnopolskiego Festiwalu Ekspresji Dziecięcej placówka otrzymała Statuetkę CEDRYKA. Z kolei w maju 2016 roku przedszkole otrzymało Certyfikat Jakości: Partnerskie Przedszkole. Certyfikat jest świadectwem wysokiej jakości pracy przedszkola, prawdziwie partnerskich stosunków oraz tworzenia najlepszych warunków rozwoju wychowanków.

18 maja 2016 roku podczas uroczystości w kinoteatrze Rialto placówce nadane zostało imię Małego Księcia.

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 7

Fot. Dawid Fik

W skład zespołu wchodzą dwie szkoły: Szkoła Podstawowa nr 33 oraz Gimnazjum nr 6. Obie noszą imię Stanisława Ligonia – popularnego na Górnym Śląsku „Karlika z Kocyndra". Zespół mieści się przy ul. Witosa, zajmując spory teren w głąb Osiedla – to bodaj największa szkoła w Katowicach i jedna z największych w regionie.

Początek działalności Szkoły Podstawowej nr 33 w Katowicach miał miejsce w roku szkolnym 1957/1958. Wtedy to naukę rozpoczęło tu 419 uczniów w 11 oddziałach. Do roku 1968 szkoła funkcjonowała w dwóch budynkach: przy ulicy Patalonga oraz przy ulicy Kossutha. Wraz ze wzrostem liczby mieszkańców dzielnicy, wzrastała także liczb uczniów. Gdy 9 maja 1968 roku nadano szkole imię Gwardii Ludowej, uczyło się w niej już 1100 uczniów w 37 oddziałach. 1 lutego 1986 roku do nowo oddanego, nowoczesnego budynku (a właściwie całego kompleksu) szkolnego przy ul. Witosa 23 przeniosło się 1864 uczniów w 58 oddziałach, a i to jeszcze nie było maksimum. W latach 90. zdarzały się roczniki, na które składało się 14 oddziałów po blisko 30 osób!

28 kwietnia 1995 roku nadano Szkole Podstawowej nr 33 imię wielkiego Ślązaka, Stanisława Ligonia.

21 marca 1996 roku odbyła się z kolei długo oczekiwana uroczystość – otwarcie, po wielu latach starań, basenu, z którego popołudniami mogą także korzystać (za niewielką opłatą) mieszkańcy dzielnicy).

1 września 1999 roku utworzono Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 7 w Katowicach. Na skutek reformy systemu oświaty od 1 września br. uczniowie rozpoczną naukę w ośmioletniej Szkole Podstawowej nr 33 im. Stanisława Ligonia, w której do czasu prowadzone będą jeszcze oddziały gimnazjalne.

Misją ZSO nr 7 w Katowicach jest wykształcenie i wychowanie ucznia, który jest Patriotą, Europejczykiem i Obywatelem Świata osadzonym w środowisku wzrastania.

W szkole uczeń zdobywa wiedzę umożliwiającą dalszą naukę i pracę, rozwija własne zainteresowania, jest twórczy i kreatywny. To szkoła bezpieczna. Rozwija aktywne i odpowiedzialne postawy uczestniczenia w życiu społecznym. Wpaja system wartości etycznych i moralnych. Przygotowuje do aktywnego udziału w życiu kulturalnym i społecznym. Uczy szacunku wobec innych oraz wzajemnej tolerancji. Stale wzbogaca ofertę edukacyjną. Kultywuje tradycję szkolną, regionalną i narodową.

Czytamy na stronie Zespołu: „Jesteśmy szkołą kreowania aspiracji edukacyjnych uczniów. Stwarzamy im warunki do uzyskania wykształcenia na wysokim poziomie oraz rozwoju indywidualnych zainteresowań, poprzez możliwość udziału w różnorodnych zajęciach. Uczniowie pragną w przyszłości zdobyć jak najwyższe wykształcenie. Nauczyciele stawiają uczniom wysokie wymagania jeszcze wyższe kierują do siebie. Pracownicy niepedagogiczni mają udział w realizacji celów szkoły podwyższając swoje kwalifikacje zawodowe, a rodzice aktywnie uczestniczą w rozwoju swoich dzieci".

Najwybitniejsi uczniowie mają w szkole swoje miejsce „ku pamięci" – gabloty przy wejściach do szkoły pełne są nazwisk i podobizn tych, którzy za swoje osiągnięcia w czasie nauki w szkole podstawowej lub gimnazjum otrzymali uchwałą Rady Pedagogicznej wpis do Złotej Księgi.

Chlubą szkoły są także jej absolwenci. Lista uczniów osiągających sukcesy na kolejnych poziomach kształcenia oraz w dorosłym życiu jest tak długa, że jej przytaczanie bez szerokich skrótów byłoby niemożliwe. Dość wspomnieć, że chwilę przed zamknięciem tego wydania „Górnoślązaka" laureatką Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej za dramat *Słabi. Ilustrowany banał teatralny* została Magdalena Drab, związana z Teatrem im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, absolwentka obu szkół wchodzących w skład Zespołu. A podobnych informacji naprawdę nie brakuje.

XV Liceum Ogólnokształcące im. rtma Witolda Pileckiego

Fot. Dawid Fik

Szkoła powstała 15 kwietnia 1945 roku jako pierwsza szkoła przemysłowo-górnicza na Śląsku. Od grudnia 1973 roku – gdy oddano do użytku nowoczesny budynek wraz z internatem – szkoła mieści się przy ul. Obroki, niedaleko wejścia do nieczynnej już kopalni Kleofas (dziś internat już nie istnieje).

Szkoła od 27 stycznia 1997 roku nosi imię rotmistrza Witolda Pileckiego. W 1998 r Rada Miasta Katowice w ramach Zespołu Szkół Zawodowych nr 5 im. rtm. Witolda Pileckiego postanowiła powołać Liceum Ogólnokształcące, istniejące od 2002 roku jako XV Liceum Ogólnokształcące im. rtm. W. Pileckiego w Katowicach. Od września 1999 roku w ramach innowacji pedagogicznej wprowadzono informatykę i grafikę komputerową, natomiast z dniem 1 września 2000 roku utworzono klasę o profilu wojskowym. Właśnie z klasami mundurowymi liceum kojarzy się katowiczanom, a w murach szkoły chętnie uczy się młodzież także z innych miast regionu. ❑

Fot. Paweł Kowalski

W mojej Dzielnicy

Prezentujemy zwycięskie prace, wybrane spośród prac plastycznych zgłoszonych do I edycji konkursu „W mojej Dzielnicy" w dwu kategoriach: przedszkole i szkoła podstawowa (klasy I-III). Autorami prac są dzieci z Osiedla Witosa.

Komisja konkursowa w składzie: Łucja Staniczkowa (Związek Górnośląski), Łukasz Szostkiewicz (Muzeum Historii Katowic), Bartosz Bielski (Zarząd Jednostki Pomocniczej nr 8 Osiedle Witosa) oceniła ponad 80 prac. Członkowie komisji zwracali uwagę na bardzo wysoki poziom zgłoszonych dzieł młodych plastyków.

Oprócz trzech przewidzianych w regulaminie konkursu nagród, komisja przyznała także po trzy wyróżnienia (w każdej z obu kategorii). Nagrodzone i wyróżnione prace prezentujemy dziś na łamach „Górnoślązaka". ❑

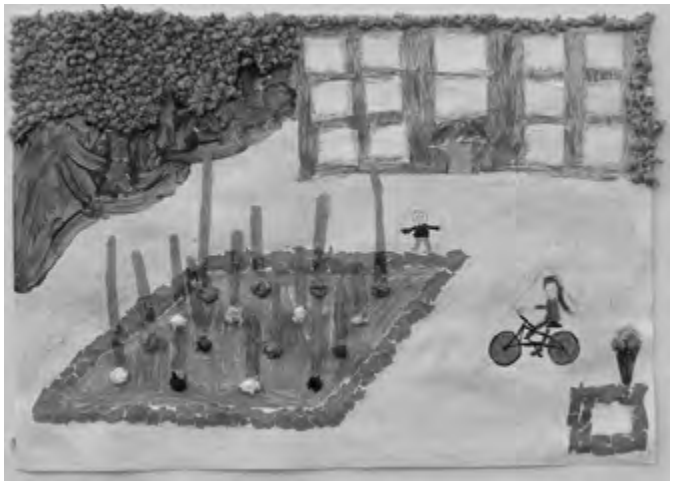

I miejsce: Zofia Borawska (MP nr 94; wychowawca: Katarzyna Judek)

II miejsce: Anna Knabel (MP nr 50; wychowawca: Joanna Augustyniok)

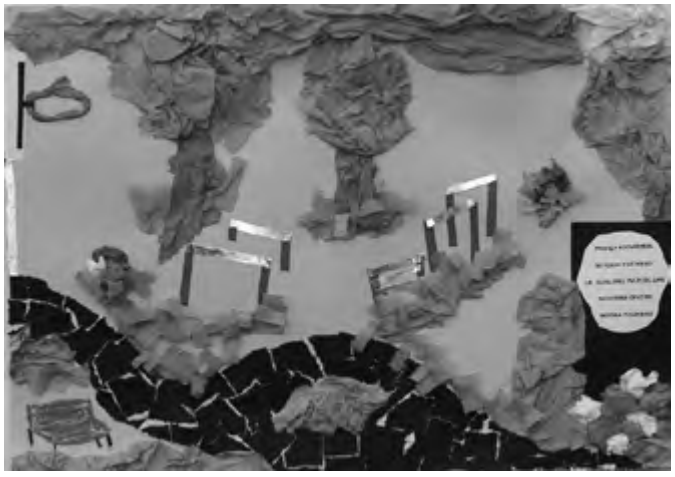

III miejsce: Kinga Biernacka (MP nr 94; wychowawca: Katarzyna Judek)

Wyróżnienie: Lilia Babczyńska (MP nr 85; wychowawca: Agata Pawlik, Dorota Ziółkowska)

Wyróżnienie: Lena Bohosiewcz (MP nr 85; wychowawca: Agata Pawlik, Dorota Ziółkowska)

Wyróżnienie: Kornelia Mitura (MP nr 85; wychowawca: Agata Pawlik, Dorota Ziółkowska)

I miejsce: Lena Przyborowska (Wychowawca: Renata Bolesta)

Wyróżnienie: Maja Stasiak (Wychowawca: Elżbieta Bryl)

II miejsce: Borys Szwaczka (Wychowawca: Renata Bolesta)

Wyróżnienie: Aleksandra Jasińska (Wychowawca: Renata Bolesta)

III miejsce: Krzysztof Wieczerniak (Wychowawca: Halina Brzenczek)

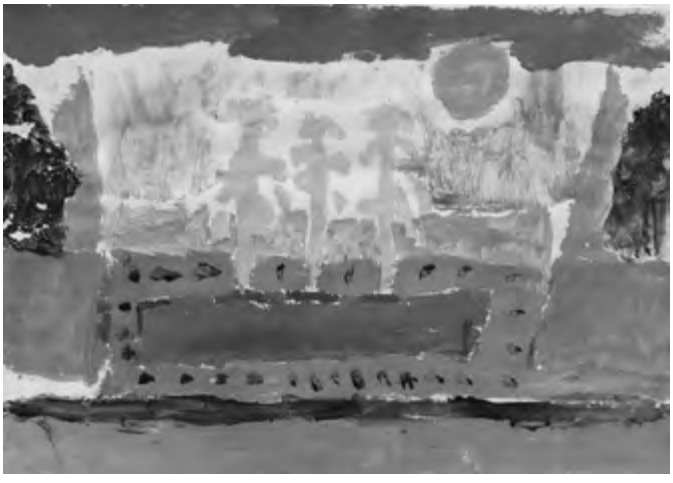

Wyróżnienie: Małgorzata Kycler (Wychowawca: Halina Brzenczek)

Karol Godula – człowiek, który nie wpisał się w rolę. Kawałek wielkiej historii z Obrokami w tle

Kopalnia Kleofas powstała w 1840 roku, natomiast jej eksploatację rozpoczęto pięć lat później. W 1855 r. połączono ją z polami górniczymi i kopalniami: *Adam*, *Eva*, *Joseph*, *Jenny* i *Rinaldo*. Kopalnia w jednej połowie należała do Karola Goduli. Przypomnijmy zatem sylwetkę tego niezwykłego Górnoślązaka.

Mimo wielomilionowej fortuny mieszkał w drewnianej chacie, a na obiad jadał kartofle z kwaśnym mlekiem. Jego postać pojawia się w wierszach, opowiadaniach, a przede wszystkim w ludowych opowieściach – takich, którymi straszy się małe dzieci. Prości ludzie na jego widok czynili znak krzyża i omijali go szerokim łukiem. Kim był ten człowiek, któremu dzisiaj przypisujemy wprawienie w ruch wielkiej przemysłowej machiny naszego regionu, człowiek, który w ciągu pół wieku zbudował największe imperium przemysłowo-finansowe w Niemczech? Szanowni Państwo, z nabożnym lękiem i przyjemnością pragnę przedstawić Wam Tajemniczą Historię Karola Goduli.

Nasz bohater urodził się 8 listopada 1781 roku w Makoszowach – obecnie dzielnicy Zabrza. Jego ojciec był nadleśniczym i dzierżawcą dwóch majątków rycerskich: w Makoszowach i Ligocie Zabrskiej. Karol był jednym z pięciorga dzieci Józefa i Franciszki – nie ulega jednak wątpliwości, że najbardziej uzdolnionym. Wybitna inteligencja spowodowała szybkie przeniesienie chłopca ze szkoły parafialnej do gimnazjum cystersów w Rudach Wielkich, a następnie do liceum w Opawie. Skończywszy dwadzieścia lat, podjął pracę u magnata i przemysłowca hrabiego Karola Franciszka Ballestrema, który wkrótce mianował go zarządcą swoich dóbr.

Tam też zdarzył się wypadek, który zaważył na całym późniejszym życiu Goduli – został on napadnięty i mocno poturbowany przez kłusowników, którzy pobili go i pozostawili w lesie. Odnaleźli go następnego dnia (podobno wisiał przywiązany do drzewa) ludzie zmierzający do kościoła. Po tym wypadku pozostały mu okaleczone ciało i dusza. Pozbawiony męskości, okulawiony, odsunął się od ludzi i tak już zostało. Nigdy nie założył rodziny, a bajeczną fortunę przepisał córce służącej…

Nie wpłynęło to jednak na rozwój kariery Karola Goduli. Jego pracodawca – hrabia Ballestrem – powierzał mu coraz bardziej odpowiedzialne funkcje, aż wreszcie w 1812 roku oddał mu w zarząd nowo powstałą hutę cynku „Karlshutte". W wieku 35 lat Godula był już udziałowcem huty – posiadał 28 ze 128 kuksów (udziałów), a w roku 1828 otrzymał drugie tyle. Była to nagroda przekazana przez Ballestrema swojemu zarządcy, któremu zresztą zawdzięczał powodzenie całego przedsięwzięcia – to właśnie dzięki Goduli, po przebudowie w 1825 roku stała się bezsprzecznie największym i najnowocześniejszym zakładem tego typu w Europie. Współcześni z zazdrością i podziwem nazywali cynkownię ósmym cudem świata.

Po takim starcie przyszedł czas na budowanie własnej fortuny… W 1823 roku czterdziestodwuletni Karol Godula buduje swoją pierwszą kopalnię „Maria". Historia jej powstania jest bardzo ciekawa. Okazało się, że jeden z zaufanych pracowników Goduli o nazwisku Mańka odkrył w Miechowicach bogate pokłady galmanu i przekazał te informacje swemu pracodawcy. Ten zaryzykował, wyłożył pieniądze i wybudował kopalnię, która, jak się okazało, przyniosła szybki zysk. „Maria" działała jeszcze długo po śmierci Goduli – aż do roku 1895.

Pierwszy sukces na własnym polu ośmielił młodego przedsiębiorcę do podejmowania dalszych inwestycji. I tak z każdym rokiem powiększał swój stan posiadania w takim tempie, że zaczęto mu przypisywać pakt z diabłem. Nie mieściło się w głowach prostych ludzi, że własną inteligencją i wiedzą można w krótkim czasie zbudować tak potężne imperium. Po wsiach i miasteczkach krążyły opowieści o diabłach, które wsypują talary przez komin jego domu albo pokazują miejsca ukrytych skarbów.

Sam Godula przyczyniał się do budowania takiego wizerunku – był samotnikiem, unikał ludzi, mieszkał w drewnianej chacie, w której zresztą zainstalował laboratorium. Być może zapachy i odgłosy chemicznych eksperymentów, wydobywające się po nocach z jego mieszkania, przyczyniły się do tej czarnej legendy, niemniej jednak ekscentryczny sposób życia przemysłowca wywoływał wiele niepochlebnych komentarzy, nie tylko za jego życia, ale też po śmierci. Podobno jeszcze przez wiele lat widywano po nocach jego zjawę pędzącą na wozie z Rudy do Orzegowa i straszącą mieszkańców.

Jeśli jednak przyjęlibyśmy śmiałą hipotezę, że Karol Godula nie zaprzedał duszy diabłu, to wobec tego jak wyjaśnimy, skąd wzięła się jego bajeczna fortuna? Było na tym terenie tylko dwóch takich, którzy nie wywodząc się z ziemiaństwa czy arystokracji, zdobyli olbrzymi majątek – pierwszy to Karol Godula, a drugi, młodszy o 20 lat, Franz Winckler.

Jak więc do tego doszło? Przyczyn jest wiele, jak to w życiu bywa.

Po pierwsze, Godula był utalentowany, pracowity i niezwykle inteligentny, co objawiło się już w latach szkolnych. Nieustannie się uczył, siedział nad książkami, ale też pilnie obserwował nowinki techniczne w kraju i za granicą. W dzień w pracy, nocą przy książkach, projektach i obliczeniach – tak żył z własnego wyboru. Przynosiło to jednak wymierne rezultaty.

Po drugie, był wizjonerem, który potrafił patrzeć w przyszłość i widzieć to, czego inni jeszcze nie dostrzegali. Mądrze przewidział, że przemysł będzie w najbliższym wieku kurą znoszącą złote jaja i już od 1808 roku, jako młody człowiek, namawiał swojego pracodawcę, hrabiego Ballestrema, do budowy cynkowni – a były to czasy Napoleona i politycznego zamieszania w całej Europie. Był też Godula wielkim zwolennikiem kolei żelaznej, która wtedy dopiero raczkowała i miała wielu przeciwników.

Po trzecie, Godula potrafił łączyć ze sobą różne dziedziny: górnictwo, hutnictwo, rolnictwo, leśnictwo, transport i eksploatację glinki. Traktował je jak naczynia połączone i tym samym

osiągał znakomite rezultaty. Do gospodarki rolnej wprowadził angielskie rozwiązania, a w przemyśle w nowatorski sposób wykorzystywał żużel pocynkowy zalegający na hałdach. W zakładach, którymi zarządzał, stosował najnowocześniejsze rozwiązania, w tym maszyny parowe (posiadał ich aż dziewięć). Bazował na własnych studiach i opracowaniach ekspertów, sprawnie zarządzał i operował kapitałem, do minimum ograniczał administrację.

Po czwarte, nie bał się podejmować ryzykownych operacji lokowania kapitału w pożyczkach czy hipotekach. Wykupywał majątki ziemskie i zakłady przemysłowe. Jeden z nielicznych listów autorstwa Goduli, jakie przypadkowo się zachowały, dotyczy właśnie wierzytelności. Do dzisiaj nie wiemy, dlaczego nakazał spalenie po swojej śmierci wszystkich akt korespondencji gospodarczej – a było tego podobno 50 kg. Z pewnością wiedzielibyśmy znacznie więcej, gdyby nie spełniono tego polecenia.

Po piąte, Godula posiadał niezwykłą determinację. Całe życie zmagał się z niełaską pruskiego rządu, gdyż zwykle restrykcyjnie stosowano wobec niego prawo i wydłużano możliwie jak najbardziej okres oczekiwania na koncesje i pozwolenia. Działo się tak dlatego, że cynkownia Goduli stanowiła silną konkurencję dla rządowej huty „Lydognia". Dopiero wobec wychowanki Goduli, Joanny Schaffgotsch, złagodzono restrykcje, a nawet doczekała się ona uszlachcenia, po czym wyszła za mąż za niemieckiego arystokratę. Ale to już całkiem inna historia. Wróćmy zatem do Goduli.

Kopalnia „Kleofas" kiedyś…

…i dzisiaj

Po szóste zaś, siódme i ósme, nasz bohater całkowicie poświęcił się pracy, a że miał predyspozycje i wiedzę, jego działania były niezwykle skuteczne.

Jawi się nam więc Karol Godula jako niezwykle skuteczny i sprawny przedsiębiorca. A jak to się ma do zarządzanych przez niego ludzi, czyli mówiąc dzisiejszym językiem, *human resources*? I tu znowu Godula nas zaskakuje! Jako pierwszy indywidualny przedsiębiorca… budował osiedla robotnicze! Do tego zapewniał robotnikom bezpłatną opiekę lekarską, a w swoim testamencie zapisał pracownikom legat w wysokości 50 000 talarów. Tego jeszcze nie było! Przy tym nie tolerował pijaństwa – krążyło wiele opowieści o jego bezwzględności wobec pijaków, a karczmy podobno pustoszały, gdy się zbliżał. Jest w tych opowieściach ziarno prawdy, gdyż Godula wprowadził w swoich zakładach tzw. *trucksystem* – angielską metodę wypłacania wynagrodzeń w bonach realizowanych w sklepach należących do pracodawcy. Oczywiście nie można było za nie kupić alkoholu.

Karol Godula zmarł 6 lipca 1848 roku we Wrocławiu. W dniu śmierci na jego majątek składało się: 19 kopalni galmanu, 40 kopalni węgla kamiennego, 3 huty cynku, 28 udziałów w hucie „Karlhutte" oraz dobra ziemskie – Orzegów, Szombierki, Bobrek, Bujaków, Paniowy. Całość szacowano na 2 miliony talarów (a średnia roczna pensja nauczycielki wynosiła wtedy 300 talarów).

Jak widać, nasz bohater był człowiekiem nietuzinkowym. Zadziwiał i szokował za życia i po śmierci. Otwarcie jego testamentu poruszyło połowę Europy, kiedy okazało się, że majątek odziedziczyła sierota Joanna Gryzik – dziecko służącej, które bezinteresownie okazywało mu życzliwość i stało się radością ostatnich lat życia.

Kim więc był Karol Godula? Człowiekiem szczęśliwym czy nieszczęśliwym, spełnionym czy nie?

Przez całe życie nie chciał bądź nie umiał wpasować się w rolę szacownego biznesmena. A może po prostu mu nie zależało? Wprawdzie kilka razy podjął pewne starania – na przykład wybudował piękny pałac w Szombierkach. Szybko jednak okazało się, że zrobił to tylko po to, żeby przyjmować w nim gości. Chciał też uhonorować pruskiego króla Fryderyka Wilhelma IV, który przejeżdżał przez Chebzie – udekorował dworzec i przygotował fetę, ale pociąg… nie raczył się zatrzymać. Po tym afroncie ze strony władz królewscy urzędnicy, którzy chcieli podejść do biurka Goduli, musieli deptać po talarach z podobizną władcy. Podobno też co roku u drzwi Goduli pojawiała się delegacja Stolicy Apostolskiej z urodzinowymi życzeniami. którą przyjmował na stojąco i bez szczególnych względów… Czego innego się spodziewano po posiadaczu tak ogromnej fortuny.

Godula nie zamierzał spełniać niczyich oczekiwań. Zmagał się z demonami przeszłości, żył jak umiał, nie zabiegał o względy bogatych i wpływowych. Miał wewnętrzną wolność, której sobie i Wam, kochani Czytelnicy, życzę z całego serca. ❑

Anita Witek

www.zg.org.pl
WEJDŹ I CZYTAJ.

Rozmowa „Górnoślązaka”

Poza horyzonty

Z Jaśkiem Melą, podróżnikiem, nastoletnim zdobywcą biegunów, prezesem fundacji Poza horyzonty rozmawia Krzysztof Kraus

Fot. Dawid Fik

Krzysztof Kraus: Pan Jan Mela czy pan Jasiek Mela?

Jasiek Mela: Wystarczy po prostu Jasiek. Tak łatwiej.

Nie za bardzo pasuje do prezesa zarządu prężnej i poważnej fundacji…

Nie musi. Prężność naszej Fundacji Poza Horyzonty nie polega na jak największym rozwijaniu skali, nie idziemy w ilość, ale skupiamy się na indywidualnym podejściu do każdej historii. Swoją drogą, „niepasowanie” to najlepsze słowo na określenie sytuacji osób niepełnosprawnych.

Bo nie pasują nam, zdrowym i pełnosprawnym, do obrazu silnego i pięknego społeczeństwa?

Co prawda uważam, że każdy z nas jest chociaż trochę niepełnosprawnym, niepasującym, innym, ale to prawda – niepełnosprawni często „nie pasują” w ogóle. Dlatego warto pokazywać ludzką, zwykłą stronę niepełnosprawności. Nie dzielić na lepszych i gorszych, ładniejszych i brzydszych.

Czy podejście do osób niepełnosprawnych świadczy o naszym zapóźnieniu cywilizacyjnym? Niebezpieczna teza.

To jej nie stawiaj. Na tak zwanym Zachodzie nie zawsze jest lepiej. Zjeździłem wiele państw na świecie i nie spotkałem się z lepszym traktowaniem niepełnosprawnych, jak w małych azjatyckich wioskach – w Kambodży, Wietnamie. Byli częścią całej społeczności – nie na boku, nie gdzieś tam wyizolowani, odsunięci na boczny tor tak, by ich nikt nie widział, ale w środku, pośród wszystkich mieszkańców. To nie jest zatem kwestia edukacji, ale ludzkiego podejścia. Masz dzieci?

Mam. Jedno.

Mówi?

Tak, ma ponad dwa lata.

Sam więc dobrze wiesz, że dziecko jest szczere. Nie przejmuje się konwenansami, nie udaje. Gdy małe dziecko widzi człowieka bez ręki, takiego jak ja, pyta wprost: Czemu nie masz ręki? Albo: Gdzie masz nogę? I ja normalnie odpowiadam, oczywiście na tyle, na ile może mnie zrozumieć. A dorosły? Sam miałeś problem z podaniem mi ręki.

Ale to nie był problem natury takiej, czy mogę podać rękę, tylko którą – prawą czy lewą. Bo którą rękę lepiej jest podać komuś, kto nie ma prawej ręki?

Naprawdę się tym przejmujesz?

Pytam kogoś, kto pewnie wie.

Tylko że ja nie wiem. Nie ma żadnej różnicy. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Jedni podają jedną, drudzy drugą, trzeci nie podają w ogóle, a jeszcze kolejni… Nie jest to dla mnie żaden problem, bo ja i tak mogę podać im tylko lewą rękę. Bo prawej nie mam, ucięli mi ją powyżej łokcia.

Czy to źle, że zajmuje mnie temat konwenansu?

Nie oceniam cię. Po prostu odbija się w Tobie nasze społeczeństwo. Za dużo w nas dorosłych. Sami się ograniczamy. Chcemy dobrze, nie chcemy nikogo urazić, a wychodzi zazwyczaj źle.

Może powinniśmy być jak dzieci?

Wszystkim byłoby łatwiej. Mniej boli szczere pytanie dziecka (zresztą, w ogóle nie boli!) niż strofujący szept rodzica: Nie gap się tak na tego biednego pana. Tylko że ja naprawdę nie jestem biednym panem! Jasne, nie mam ręki, zamiast nogi mam protezę, ale mam wspaniałe życie, głowę pełną wspomnień i jeszcze więcej planów na przyszłość. Mam przyjaciół, genialnych współpracowników, rodzinę.

Nie pomyślałeś, że może po prostu jesteś szczęściarzem?

Moje szczęście polega na tym, że spotkałem ludzi, którzy mnie motywowali. Myślisz, że jak tylko ocknąłem się po tym koszmarnym wypadku, od razu wiedziałem, że zdobędę biegun? Leżałem złożony bólem. Płakałem. Po jakimś czasie obudziłem się i okazało się, że nie mam ręki. Potem, że ucięli mi także nogę. Nie chciało mi się żyć. Nie widziałem sensu. Nie miałem motywacji do ćwiczeń rehabilitacyjnych, a były mi bardzo potrzebne. Ale pokonałem to z pomocą Boga i bliskich.

Mogę wymienić sporo przykładów z przeciwnej strony.

Owszem. Można leżeć w łóżku i rozpaczać, można także z łóżka wstać i iść do ludzi, znaleźć sens. Wszystko zależy od własnej woli i wsparcia z zewnątrz. Wolny wybór.

Generalizujesz. Są ludzie, którzy nigdy z łóżka już się nie podniosą.

Jasne. Niepełnosprawność może przykuć do łóżka. Jak ktoś ma przerwany rdzeń, to nie wstanie. Koniec. Kropka.

Czyli jednak…

Tylko że ja mówiłem o metaforycznym powstawaniu, o pokonaniu siebie. Według mnie, a jest to zdanie podparte latami już pracy z niepełnosprawnymi, niepełnosprawność to przede wszystkim bariera w głowie. Odnalazłem sens, bo odkryłem w mojej niepełnosprawności potencjał. Paradoksalnie to ludzie zdrowi i pełnosprawni często zachowują się tak, jak gdyby byli przykuci do jakiś wyimaginowanych wózków. A świat wokół nas jest taki piękny, niesie ze sobą ogromną ilość potencjalnych dobrych chwil, choć często tego nie dostrzegamy. Jestem niemal pewny, że gdybym nie uległ kilkanaście lat temu wypadkowi, nie zdobyłbym niczego, nie wspiął się na Elbrus, a co dużo ważniejsze – nie był tak szczęśliwy.

Tylko że nikt przy zdrowych zmysłach nie chce być niepełnosprawnym…

Ja także nie chciałem. Miałem kilkanaście lat, głowę pełną marzeń, planów. Jak każdy zbuntowany nastolatek. Nie myślę o tym teraz. Czasu się nie da ani zatrzymać, ani tym bardziej cofnąć. Przyjąłem, że takie jest moje życie, nie inne; przyjąłem je i staram się je przeżyć najlepiej, jak umiem. Z całym bagażem, jaki ze sobą niosę. Wiele by mnie ominęło, gdybym wtedy nie uległ wypadkowi.

Fot. Dawid Fik

Nie wystąpiłbyś na przykład w „Tańcu z gwiazdami"?

Nie wykorzystuję instrumentalnie swojej historii. Nie stałem się przez to celebrytą.

To po co to było?

Zrobiłem to w konkretnym celu. Chciałem pokazać, że w świecie publicznym – nawet w dużych mediach – powinno być miejsce dla wszystkich. Chciałem też dać coś od siebie innym osobom zmagającym się z dysfunkcjami.

Prawdą jest, że Twój występ w show był jednym z milowych kroków do tego, by niepełnosprawność nie oznaczała niewidoczności.

Zrobiłem to, co uważałem za słuszne.

Było łatwo?

Osiem godzin ćwiczeń, dzień w dzień, tydzień w tydzień – to dla nikogo nie jest rzecz błaha. Do tego stres na wizji, czy wszystko dobrze wyjdzie, czy nie zawiedziesz swojej partnerki w tańcu. Przeżyłem wyprawy w głębokim śniegu i mrozie, wspiąłem się na parę szczytów, więc kondycyjnie dałem rady. Inne rzeczy były bardziej męczące.

To znaczy?

To jest show-biznes. Męczyły mnie wywiady, sesje zdjęciowe. To nie jest mój świat. Zresztą to i tak nie było jeszcze najtrudniejsze… Najgorszy jest brak prywatności. Spotykasz się z kimś w restauracji. Ten ktoś – jest to młoda dziewczyna – wypłakuje ci się w ramię, bo spotkało ją nieszczęście. Ty obejmujesz tę zapłakaną dziewczynę ramieniem i nagle – błysk! – flesz strzela po sali. I w kilka chwil po tym twoi bliscy dowiadują się, że rzekomo masz nową dziewczynę. Zdjęcia ogląda twoja mama, babcia, siostry, połowa twojej rodzinnej miejscowości i nagle wszyscy już coś sobie myślą, bo zdjęcia opatrzone są także odpowiednim komentarzem. Paranoja. To naprawdę nie jest mój świat.

Czyli nie wystąpiłbyś ponownie w telewizyjnym show?

Nigdy nie mówi się nigdy, ale tym razem chyba naprawdę bym podziękował. Chociaż, jak już Ci powiedziałem, cel był na tyle szczytny, że wziąłem w tym udział. Poza tym gdybym nie spróbował, to bym się nie przekonał.

Powiedziałeś o braku prywatności. Zastanawiam się, czy przy takim obłożeniu zajęciami, wyjazdami, spotkaniami masz na nią jeszcze czas?

Żony nie mam – jeśli o to pytasz.

Pytam o szansę na odrobinę czasu dla siebie w pędzącym świecie.

Niepełnosprawność, zwłaszcza taka, która ogranicza ruchowo, czasami nakazuje zwolnić. Pamiętam o tym, co najważniejsze. Staram się mieć czas dla rodziny. W fundacji pomaga mi Mama. Wspaniały człowiek, świetny psycholog. Zresztą z całą rodziną staram się spędzać czas, gdy tylko mogę. Wiele przeszliśmy, ale przetrwaliśmy.

***Mój biegun* to film prawdziwy?**

W dużej mierze tak. Opowiada dość wiernie naszą historię rodzinną, oczywiście na tyle, na ile dało się ją zmieścić w interesującej widza fabule. Jest tylko jedna poważniejsza nieścisłość – wspólna wyprawa na biegun była pomysłem Marka Kamińskiego. Mój tato nie musiał go o nic prosić.

Miałeś jakieś luzy na trasie?

Na kole podbiegunowym i powyżej niego nie ma miejsca na sentymenty. Miałem swoje obowiązki względem reszty ekipy i nikt mnie w tym nie wyręczał – bo byśmy nie przeżyli. Oczywiście, jako że byłem wtedy nastolatkiem, ciągnąłem mniejszy bagaż, ale to nie dlatego, że byłem nastolatkiem niepełnosprawnym, tylko że w moim wieku nie uciągnąłbym tyle, co dorosły mężczyzna.

Masz do kogoś żal o to, co się kiedyś wydarzyło? Gdyby transformator był zamknięty, miałbyś nogę, rękę, nie cierpiałbyś tyle…

Największy żal mógłbym mieć do siebie. Nie miałem pięciu lat, to ja tam wszedłem, nikt mi nie kazał. Na drzwiach nie było kartki: „Proszę, wejdź". Tylko że myślenie o tym, do kogo i za co można mieć po latach żal, nie jest ani rozsądne, ani korzystne.

Gdybyś mógł wybrać, wolałbyś być tym, kim jesteś jako niepełnosprawny, czy jednak wybrać życie z pełną sprawnością?

Oczekujesz prostej odpowiedzi na tak zadane pytanie? Nie ma jej.

Zdaję sobie sprawę, że może to nieco niestosowne, tak dopytywać, ale chodzi mi o to, czy gdybyś mając teraz świadomość całego swojego życia po wypadku miał jeszcze raz przeżyć swoje życie, to wszystko wyglądałoby tak samo?

Widzisz… (dłuższe milczenie) To nie ja wybieram. A głęboko wierzę w to, że ta droga, którą jest mi dane iść, jest dla mnie najlepszą z możliwych.

Jasne, w końcu każdy z nas nosi w sobie jakąś niepełnosprawność.

KATOWICE
dla odmiany
Zadanie współfinansowane z budżetu Miasta Katowice

Nie, nie o to mi chodzi. Byłbym taki sam. Nie chciałbym jeszcze raz komuś kazać przeżywać bólu związanego z moim wypadkiem. Ale jeżeli miałbym wybór… (dłuższa chwila ciszy) Tak, przeżyłbym życie tak samo.

Długo nie zapomnę tego spotkania.

Bardzo dziękuję za rozmowę. Warto było odwiedzić Katowice.

Ja dziękuję bardziej, Jaśku. ❑

Rozmawiał: Krzysztof Kraus

Jasiek Mela był gościem spotkania, zorganizowanego przez Związek Górnośląski w ramach projektu „Wyjść poza swoje horyzonty". Na spotkanie z podróżnikiem, które odbyło się 9 maja br. w Miejskim Domu Kultury „Koszutka" w Katowicach, przybyło ponad stu uczniów – z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego dla Dzieci Niesłyszących i Słabo Słyszących oraz Gimnazjum nr 1. Realizacja projektu możliwa była dzięki finansowemu wsparciu Miasta Katowice.

Komentarze

Klucz do przyszłości

Rodzimy się z czysta kartą. Z czasem księga naszego życia zostaje zapełniona ludźmi, miejscami i wydarzeniami, co zostawia ślad w naszej pamięci. Różnego rodzaju czynniki, okoliczności czy relacje kreują naszą rzeczywistość, a dokładnie – jej obraz. Obraz, ponieważ nie zawsze to, jak my postrzegamy życie, ma stuprocentowe odbicie w tym, jak to życie widzą inni. Nierzadko powstają niejasności, na które najlepszym sposobem jest szczerza rozmowa. Każdy z nas ma unikalną osobowość i każdy z nas ma prawo, aby własne zdanie posiadać. I jest to cenną oznaką ludzkiej inteligencji. A co należy zrobić w momencie, gdy nie do końca jest jasnym, jak naszą historię kontynuować?

Otóż zacznijmy od tego, że historia naszego życia mówi o tym, jacy jesteśmy, jacy byliśmy oraz jacy chcemy być. To każdy z nas jest autorem książki pt. „Moje życie", więc warto uświadomić sobie fakt, iż każdy z nas jest panem swojego losu. Oczywiście czas pędzi nieubłaganie, a świat, który dookoła widzimy, idzie cały czas po swoim torze, natomiast pamiętajmy, że wiele, a nawet jeszcze więcej, zależy od nas. Również to, gdzie teraz jesteśmy, a gdzie chcemy być w przyszłości.

Kluczem do przyszłości jesteśmy my sami. Balans pomiędzy sercem a rozumem wyznacza nową drogę. Ukazuje nową do przetarcia ścieżkę. To, co kiedyś wydawało się nie do osiągnięcia bądź przejścia, przy spojrzeniu na sprawę z boku, a także dzięki dogłębnej refleksji, może ukazać sprawę w nowym świetle. A jak zacząć? Watro zdać sobie sprawę z faktu, iż życie mamy tylko jedno. Więc czy naprawdę chcemy je tylko przejść a nie przeżyć? Życie to dar. To najcenniejszy skarb, jaki mogliśmy otrzymać. Nie warto więc tej szansy zmarnować, gdyż druga taka może się już po prostu nie powtórzyć. Oprócz szacunku do drugiego człowieka, pamiętajmy o tak ważnym szacunku do samego siebie. Szanuję siebie, to znaczy kocham siebie za to jaki/jaka jestem. Za swoje zalety, ale także i wady, których bądźmy świadomi; pracujmy nad nimi lub zaakceptujmy. Nie warto toczyć wojny ze sobą samym, bo i tak polegniemy. Wygraną natomiast osiągniemy w momencie pogodzenia się z odbiciem lustra, w które spojrzymy.

Lęk przed nieznanym jest naturalnym procesem zmiany, lecz nie dopuśćmy do sytuacji, w której przysłoni on osiągnięcie wyznaczonego celu. Lęk ten jest w naszej głowie, ale nie jest on nami. Jeśli obecnie znajduję się w punkcie A i chcę znaleźć się w punkcie B, to co muszę zrobić, aby tam zawitać? Wyznaczając sobie cel, a wraz z nim drogę to przejścia z każdym możliwym punktem do osiągnięcia, wyznaczamy drogę do swojej przyszłości. Z dużym naciskiem na: „lepszej przyszłości". Bądźmy silni, miejmy wiarę, kochajmy życie, a także szanujmy siebie i innych.

Głęboko wierzę w to, że takie podejście zaprocentuje w naszym życiu, a w efekcie zdziała cuda. Bo dobro, które dajemy, prędzej czy później wraca do nas z dwukrotną siłą. ❑

Wioletta Rutkowska

Historie starymi pocztówkami pisane...

Jak to wszystko się zaczęło?

W ostatnim numerze napisałem kilka zdań o tym, jak powstały pocztówki. Pokazałem też wygląd pierwszych kart korespondencyjnych, od których wywodzą się dzisiejsze widokówki. A jak doszło do tego, że skromne pierwotnie karty stały się kolorowe i ozdobne?

Jedna z teorii głosi, że nowa forma korespondencji bardzo spodobała się mężczyznom, zwłaszcza do załatwiania prostych spraw służbowych, biznesowych czy technicznych. Natomiast kobiety nie chciały się przekonać do pisania swych sekretów w sposób „odkryty" – dostępny dla każdego, kto weźmie do ręki pocztówkę, a nie tylko dla jej adresata. Aby temu zaradzić, już od 1870 roku wydawcy starali się uatrakcyjnić szatę graficzną pocztówki, by w ten sposób zachęcić kobiety do ich wysyłania.

Na początku elementy graficzne znajdowały się na stronie adresowej (jak pisałem w poprzednim numerze – pierwsze pocztówki rządziły się innymi regułami niż obecne: jedna strona przeznaczona była wyłącznie na adres i nie było na niej wolno pisać niczego innego, zaś cała korespondencja znajdowała się na drugiej stronie). W 1872 roku w Niemczech pojawiły się pierwsze pocztówki, na których ilustracje znalazły się na stronie przeznaczonej do korespondencji. Od tego momentu rozpoczyna się dynamiczny rozwój widokówek – stają się one coraz bardziej kolorowe i ozdobne, można wręcz powiedzieć, że to małe dzieła sztuki graficznej, a z czasem także fotograficznej i drukarskiej.

Pierwsze widokówki najczęściej drukowane były techniką litograficzną i posiadały napis: „Gruss aus…", dlatego kolekcjonerzy mówią o nich „litografie" lub „grusy" i jako najstarsze są przez nich bardzo pożądane. Na tych najstarszych widokówkach, z końca XIX wieku, najczęstsze motywy to charakterystyczne obiekty architektoniczne z danej miejscowości – kościoły, ratusze, pomniki, urzędy. Na obszarze Górnego Śląska popularne były także obiekty przemysłowe – kopalnie oraz huty. Najczęściej wkomponowane są one w ozdobniki wykorzystujące elementy florystyczne lub geometryczne, a także herby miejscowości. Na Górnym Śląsku na wielu widokówkach pojawiały się też postacie górnika lub hutnika.

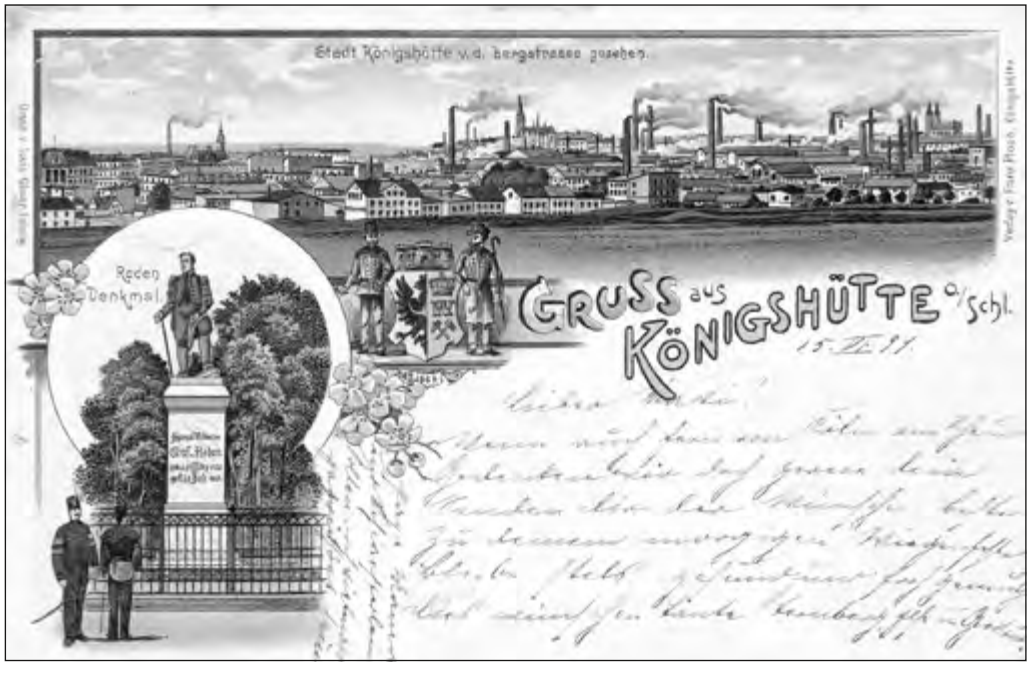

Dziś prezentuję dwie pocztówki.

Gruss aus Chorzow – litograficzna widokówka z Chorzowa (Starego) wydana na przełomie XIX i XX wieku. Panorama Chorzowa (Starego) z kościołem pw. św. Marii Magdaleny, Elektrownia, gospoda – obecnie część Starochorzowskiego Domu Kultury oraz nieistniejący już dworzec kolejowy Chorzów (Stary).

Gruss aus Königshütte – litograficzna pocztówka z Königshütte (obecnie Chorzów) – wydana na przełomie XIX i XX wieku. Panorama miasta, pomnik hrabiego F.W. Redena oraz herb. ❑

Jacek Nowak

FAJRANT

redakcja młodzieżowa Górnoślązaka

Śląski eksperyment – czyli czego gorol z Warszawy może się nauczyć na Śląsku – kontynuacja

W moim poprzednim artykule położyłem nacisk na najbardziej w moich oczach wyróżniającą się cechę Ślązaków – czyli ich wszechobecną serdeczność. Starałem się pokazać, jak ona się przejawia zarówno w chęci pomocy przy moim badaniu, jak i w obsłudze w różnych punktach usługowych. Naturalnie pierwsze zetknięcie się z serdecznością miało miejsce w sklepach, w kasach na dworcu, w hotelu, w barze, co było niezwykle miłym zaskoczeniem od samego przyjazdu, biorąc pod uwagę niepochlebne stereotypy o Śląsku. Delikatnie ujmując, Ślązacy w tych obiegowych opiniach nie zaliczają się do ludzi szczególnie otwartych i „łatwych" w obyciu.

Tym większe było moje zdumienie, jednakże siłą rzeczy starałem się jakoś znaleźć wytłumaczenie dla tej serdeczności.

Pierwszą hipotezą, która przyszła mi na myśl, była motywacja finansowa. Innymi słowy, skoro płacę za produkt czy za usługę, powinienem być tak obsłużony, aby chcieć ponownie odwiedzić dane miejsce. To podstawy marketingu. Wydawało mi się z początku, że miałem niebywałe szczęście natrafić na samych fachowców. Potem odrzuciłem tę hipotezę, gdyż wydawała mi się mało prawdopodobna. Poza tym zobaczyłem obraz w szerszej perspektywie i znalazłem wytłumaczenie w czystej serdeczności ludzkiej. Jednakże chciałbym powrócić poniżej do tego wątku o fachowości, gdyż zasługuje on na głębszą analizę. Krótko mówiąc, doszedłem do wniosku, że fachowa obsługa w punktach usługowych jest nie tylko sprawą serdeczności śląskiej.

Wpierw zdefiniujmy, co się kryje za terminem *fachowa obsługa*. Otóż to szereg zasad żywcem wziętych z podręcznika do marketingu. To na przykład sposób witania klienta, zagadnięcia do niego, ale bez narzucania się. Klient nie może się czuć nagabywany. Za przykład posłuży lodziarnia z Galerii Katowickiej, gdzie panie, widząc moją walizkę, zasugerowały, że może warto się posilić przed podróżą. Niby nic wielkiego, ale to strategia wymagająca inteligencji i taktu. A przecież można by było tylko wydać produkt i wziąć za niego pieniądze.

Fachowa obsługa to też umiejętne żegnanie się. Każdy chyba zna słynną strategię Biedronki: *Dziękuję i zapraszam ponownie*. Otóż ta strategia jest chyba we krwi Ślązaków, bo tam nigdy nie miałem uczucia, że jest powtarzana jakaś formułka. Za przykład niech posłuży pani kucharka z hostelu w Katowicach, która wyrażała nadzieję, że danie smakowało, zapraszała na kolejny obiad, robiąc jego krótką reklamę, i życzyła udanego wieczoru. Aż się chciało wracać kolejnego dnia!

Innym przejawem fachowej obsługi jest jej niezawodność; czyli jeśli się umawiam na jakąś usługę, to dostaję dokładnie to, o co prosiłem i bezwzględnie na czas. Tak dokładnie było w kwiaciarni dworcowej w Katowicach.

I wreszcie bardzo ważnym elementem obsługi jest umiejętność odpowiadania na reklamacje i reagowania na problemy. Idealnym przykładem będzie dworcowy bar w Mikołowie, gdzie za opóźnienie w wydaniu zupy dostałem darmową herbatę, która… była w cenie samej zupy. Mimo mojej chęci zapłaty za napój, panie definitywnie odmówiły przyjęcia pieniędzy.

Jak wynika z powyższych przykładów, spotkałem się z tą fachową obsługą w różnych miejscach. W każdym z nich odczuwałem, że usługodawca chce jak najlepiej wykonać swoje zadanie. Szczerze wątpię, że każdy pracownik przechodził tam gruntowne szkolenie, zwłaszcza jeśli dany sklep lub bar były bardzo małe. Ci ludzie musieli mieć zakodowaną sumienność – nie mogła ona wynikać z motywacji.

Dlaczego? Bo motywacja jest zmienna, ludzie się różnią poziomami motywacji. Tu sumienność była trwała. Na przykład pani w „Żabce" na katowickim Załężu codziennie obsługiwała klientów z nie mniejszym zapałem. Dalej jednak nie wiedziałem, jakie jest źródło tej sumienności.

Częściowo obraz mi się rozjaśnił, gdy zaobserwowałem, jak Ślązacy reagują na wyrazy wdzięczności za pomoc w badaniu. Mianowicie, ciężko im nawet było przyjąć czekoladki, a o przyjęciu pieniędzy w ogóle nie było mowy. Dla mnie nie było w tym nic niestosownego, że chciałem jakoś wynagrodzić ludziom trud, który wkładają, aby mi pomóc. Wręcz uważam to za przejaw dobrego wychowania, gdy się docenia jakoś czyjąś pomoc. O ironio, zapłata za badanie byłaby wręcz obrazą dla Ślązaków, jak mnie ostrzeżono. Podsumowując, okazywanie wdzięczności na Śląsku wygląda zupełnie inaczej niż w Warszawie.

Zanim mnie jeszcze przestrzeżono, usiłowałem werbować osoby do badania, oferując zapłatę. Nie było to rozsądne, ale dzięki temu sam nauczyłem się, co wypada, a co nie. Przykładowo, usiłowałem zwerbować personel sprzątający przez recepcję w hostelu w Katowicach. Gdy chciałem się poradzić pani recepcjonistki, co

można by wręczyć w podziękowaniu paniom sprzątaczkom, ona mnie początkowo nie zrozumiała. Myślałem, że jak doprecyzuję, iż chodzi mi o zapłatę lub kawę czy czekoladki, to rozjaśnię temat. Tymczasem zmieszałem panią recepcjonistkę jeszcze bardziej. Odrzekła, że jak tylko panie znajdą czas, po prostu pomogą. Trochę się poczułem tak, jak bym mówił po chińsku, bo ewidentnie odpowiedź mi nie pasowała do pytania.

Więcej informacji uzyskałem od pani kucharki z hostelu, którą również chciałem zwerbować do badania. Na moją deklarację o chęci zapłaty pani odpowiedziała szczerym zdumieniem z lekką dozą wzburzenia. Powiedziała mi wtedy zdanie, które mi otworzyło oczy: „Ależ Pan mi za schabowego zapłaci! Za co ja mam brać pieniądze w badaniu?!". Zrozumiałem, że płacić mogę ludziom za ich profesjonalne umiejętności; czyli pani sprzątaczce płacę za sprzątanie, pani kucharce za gotowanie, pani krawcowej za szycie itd. Za nic innego nie powinienem oferować pieniędzy, bo to będzie niemile widziane. Co prawda nie potrafiłem się pojawiać przed badanymi z gołymi rękoma, ale czekoladki jednakowoż łatwiej im było zaakceptować.

Podsumowując dotychczasowy wywód, dowiedziałem się, że Ślązacy mają bardzo sumienne podejście do pracy, a zapłatę przyjmują tylko za profesjonalne umiejętności. Ciągle jednak brakowało mi jakiegoś wspólnego ogniwa pomiędzy tymi faktami. Znów nieoceniona okazała się pomoc pani dr Staniczkowej. Wytłumaczyła mi, że jednym z filarów pośród śląskich wartości jest właśnie praca. Ten fakt wynika być może z wpływów protestanckich, czyli filozofii w stylu: pokaż mi jak pracujesz, a ja Ci powiem, jak jesteś dobrym człowiekiem. Dowiedziałem się też, że Ślązacy wyjątkowo źle znosili i znoszą bezrobocie; że organizacja pracy jest tam wysoka; że potrzeba pracy też determinowała role społeczne; że kobieta przede wszystkim miała być „robotna" itd. To jest mentalność zupełnie odmienna od tego, co gdziekolwiek w Polsce widziałem.

Wyobrażam sobie szereg konsekwencji takich założeń. Na przykład, inaczej musi zatem przebiegać proces wypalenia zawodowego. Mniemam, że musi ono być ograniczone. Wyobrażam też sobie, że inaczej wygląda relacja pracownik – pracodawca (pod warunkiem, że obaj to Ślązacy). Przypuszczam, że rzadziej zdarzają się przypadki wykorzystywania pracowników. Sądzę też, że inaczej musi wyglądać szacunek do zawodów. Na przykład, moja grupa zawodowa, nauczyciele, pewnie cieszy się wyższym społecznym poważaniem. Ale dość tych domysłów, tym bardziej, że mam jedną namacalną konsekwencję takiej postawy wobec pracy. Dotyczy ona sposobu pomagania mi w badaniu.

Ludzie ochoczo otwierali przede mną drzwi. Oczywiście musieli się wpierw upewnić, że nie mam złych zamiarów i że mam szczere intencje. Pomagali mi nie tylko dlatego, że są serdeczni i otwarci. Pomagali mi też dlatego, że ja wykonywałem swoją pracę. Nie mogli wiedzieć dokładnie, co badam. Wiedzieli natomiast, że sobie z nich nie żartuję; że faktycznie prowadzę badania językowe, które są mi potrzebne w ściśle określonym celu. Zatem całe przedsięwzięcie nie było marnowaniem czasu, lecz miało wyższy cel.

Mój wywód pragnę zamknąć klamrą. Poprzednio pisałem o serdeczności w punktach usługowych, o serdeczności zwykłych ludzi pomagających mi w badaniu. Teraz mogę dokonać korekty. To nie tylko serdeczność zaważyła na sukcesie mojej podróży, lecz też podejście Ślązaków do pracy. Oni świetnie obsługują, bo są zarazem sumienni i serdeczni. Ja natomiast byłem tak ciepło przyjęty, bo zarówno Ślązacy są serdeczni, jak i szanują mnie jako człowieka pracy. Taka mieszanka cech jest dla mnie osobiście fascynująca i nie ukrywam, że budzi we mnie nutę zazdrości. Moja rzeczywistość warszawska jest inna, choć będę ostatnim, który rzuci kamień.

Najważniejszą lekcją, którą wyniosłem po tych obserwacjach, jest fakt, że reszta Polski ma się czego uczyć od Śląska. Tak jak pisałem, złotem Śląska są Ślązacy, a nie węgiel.

Dariusz Zembrzuski

FAJRANT | młodzieżowe strony „Górnoślązaka" redagują młodzi dla młodych.

Konkurs filmowy „Jesteśmy stąd" pod honorowym patronatem Bractwa Oświatowego Związku Górnośląskiego

Do udziału zapraszamy uczniów wszystkich typów szkół. Organizatorem konkursu jest Gimnazjum Nr 9 w Bytomiu-Łagiewnikach.

Idea konkursu: **Utrwalenie dziedzictwa kulturowego Górnego Śląska – historii, tradycji, ludzi, legend w amatorskim filmie**.

Temat tegorocznej edycji konkursu filmowego związany jest z obchodami 500-lecia Reformacji: **Wkład protestantów różnych wyznań w rozwój kulturalny i cywilizacyjny mojego regionu/mojej miejscowości**.

Zasady uczestnictwa:

Zadaniem uczestników jest zrealizowanie filmu o charakterze dokumentu fabularyzowanego zgodnego z tematem konkursu.

Organizatorzy konkursu nie przewidują kategorii wiekowych.

Autorem filmu może być jedna osoba lub zespół (maksymalnie 3 osoby). Realizator / realizatorzy mogą pracować pod kierunkiem opiekuna (nauczyciela lub innej osoby).

Każdy uczestnik lub zespół może zgłosić jeden film, którego czas projekcji nie przekracza 5 minut.

Uczestnicy konkursu przedstawiają zapisany na płycie DVD film w formacie dobrej jakości zapisu obrazu (np. w formacie HD 720p lub innym).

Twórcy filmu mogą wykorzystać różnego rodzaju gatunki (np. dokument, wywiad, reportaż).

Dozwolona jest dowolna technika wykonania filmu przy użyciu urządzenia multimedialnego, np. telefonu komórkowego, aparatu fotograficznego, kamery.

Dopuszcza się wykorzystanie w filmie gotowych zdjęć, grafik, filmów, dźwięków, tekstów itp., jednak należy w pracy wymienić wykorzystane źródła i ich autorów.

W konkursie nie mogą brać udziału prace, które były nagrodzone w innym konkursie. Prace konkursowe naruszające prawa osób trzecich lub obowiązujące przepisy prawa nie będą brane pod uwagę w konkursie. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac i zastrzegają sobie prawo do wykorzystania ich w celu popularyzacji konkursu czy celów edukacyjnych.

Warunkiem udziału w konkursie jest przesłanie zgłoszenia uczestnictwa na adres: dannaw2009@wp.pl w terminie od 1 czerwca do 5 września 2017 r. W zgłoszeniu należy podać: imię i nazwisko uczestnika / uczestników, deklarację udziału, nazwę i adres szkoły, imię i nazwisko nauczyciela / opiekuna (tel. komórkowy) oraz liczbę uczniów biorących udział w realizacji filmu. Dodatkowe informacje można uzyskać, kontaktując się z Danutą Nawrot-Łoboziak mailowo dannaw2009@wp.pl lub pod numerem tel. 32 787 10 19.

Informacje o konkursie znaleźć będzie można na stronie internetowej www.gimnazjum9bytom.szkolnastrona.pl, na stronie www.oswiata.zg.org.pl i w miesięczniku „Górnoślązak".

Prace konkursowe na dwóch płytach DVD należy składać do 30 września 2017 r. osobiście lub pocztą na adres organizatora: **Szkoła Podstawowa Nr 27 (Gimnazjum Nr 9), 41-909 Bytom, ul. Świętochłowicka 12**. W przypadku przesyłek pocztowych liczyć się będzie data stempla pocztowego.

Zgłoszenie prac na konkurs uważane będzie za akceptację warunków regulaminu, wyrażenie zgody na publikowanie danych osobowych zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych.

Wyniki konkursu zostaną podane na stronie www.gimnazjum9bytom.szkolnastrona.pl oraz www.oswiata.zg.org.pl i przekazane telefonicznie nauczycielowi.

Ogłoszenie wyników nastąpi nie później niż do dnia 12.10.2017 r.

Na zwycięzców czekają bardzo atrakcyjne nagrody.

Serdecznie zapraszamy do udziału w konkursie!

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Jak to drzewiej bywało

Marzanny, moiki, goiki, zielone świątki, majówki…

Moik czy goik – ponoć nie to samo. A jeszcze marzanna

Goik to ścięta góra choinki lub jej gałęzie przymocowane do kija (lub krótkiej żerdzi), odpowiednio przystrojone zieleniną, kolorowymi wstążeczkami (jak nie było naturalnych, to sztucznymi kwiatami). Stroiły go w większości dziouchy. Z goikiem przynosiło się do wioski wiosnę, po uprzednim pożegnaniu Marzanny, utopionej i wraz z zimą spławionej do morza.

Znów moik to „coś" podobnego do goika, z dodatkowym kolistym wieńcem i wstążeczkami, osadzonymi na długiej żerdzi. Im większej, tym większe poważanie dla dziewczyny, której stawiali go kawalerowie w ogrodzie lub na podwórku. A najpiykniejszo miała ich najwięcej i największych. W jednych wsiach było ponoć na opak. Największy moik stawiano pannie, co to już downo była winna wionek ściepać, chłopa grzoć a dzieci bawić. Przygotowanie moika to zadanie młodzieńców. Moik stawiało się też na centralnym placu w wiosce jako symbol nowego życia, symbol wiosny. Był to przed II wojną zarówno u nas, jak i w okolicy, powszechny zwyczaj; po wojnie zapomniany i zaniechany, podobnie jak topienie Marzanny. Zwyczaje te praktykowano w sąsiednich wioskach: Olzie, Odrze, Turzy Śląskiej, Turzyczce. Może dlatego, że był dostęp do rzeki?

Ciekawie brzmią nazwy miejscowe, jak żyrocina, marzana… Kaj dzisiej bydziesz pasła? A, na marzanie. Może tam kieś topili Marzannę?

Jadąc przez wioski Górnego Śląska, w jego części nazwanej Opolszczyzną, w niektórych z nich jeszcze spotkać można w ogrodach lub na centralnym placu na wysokiej żerdzi zdobny moik. Widząc go, wnuczka i wnuczek pytają: Dziaaadeeek, a co to jest?

Gwizdki, kwiotki, fujarki, piszczałki… Nie chce, nie dba, żartuje…

Jak zaczęły zakwitać pierwsze wiosenne kwiaty, to już i małe dziewczynki potrafiły wić wianki, paradując z nimi na głowie, a chłopcy strugali z ledwie co nabrzmiałych gałązek wierzby piszczałki i gwizdki. Trzeba było tako gałązka uciąć, delikatnie oklepać, by zdjąć korę; w tak powstałą rurkę z powrotem włożyć przycięty rdzeń drewna, który z kory wyjęliśmy, w rurce z kory wyciąć otwór i… gwizdać i gwizdać. Tak długo, aż się nie zeschła. Lepsze i wytrzymalsze były z czornego bzu. Gałęzie najlepiej było ściąć w zimie. Potem środek wysnożyć i wyjąć z niego długim wiertłym abo drutym ze sklepanom końcówkom gąbczasty rdzeń. Wystrugać ustnik, nawiercić otwory. I grać. Jo też se tako zrobiył. Fujara grała tak, jak jum zrobiyła jakoś fujara, ale grała. Nerwowała innych, psy i koty uciekały, bo słyszały to, czego my nie słyszeli.

Dziouchy zrywały na łąkach, w pobliżu strumyków, na obrzeżach lasu kwiaty. Przynoszone ozdabiały izby. Wróżyło się z kwiatów, rwąc ich płatki: „Kocha, lubi, szanuje. Nie chce, nie dba, żartuje".

Zielone Świątki

W maju lub czerwcu, zależnie jak święto Zesłania Ducha Świętego przypadło, szło się do kościoła w szpalerze ściętych brzózek, wchodząc w niego co żywo zieloną, przystrojoną bramą. Wracając, obowiązkowo należało ułamać gałązkę brzozy, wkładając ją za święty obrazek. Jeszcze i teraz w niektórych parafiach szpaler takiej zieleni prowadzi do świątyni.

Majówki – powstańcze, patriotyczne

W latach sześćdziesiątych XX wieku ci, co na niejednym zymby zjedli, to jest kombatanci Powstań, godali mi: „Synek, przed wojną to były majówki. Teraz to yno piyrszego maja i zwijej fany i manatki. Boją się, że na 3 Maja obrozki z czynstochowskom do okna wystawiymy, fany wywieszymy, a może jeszcze zza komina i ze stodoły jaka staro giwera z Powstanio wyciongnymy, bo wiedzom, że to i naszego Powstanio je świynto".

Tak mówili mi niektórzy uczestnicy Powstań Śląskich, pamiętający, jak je organizowali przed wojną, i których namiastkę próbowali stworzyć. Opowiadali, bo wiedzieli, że nie wypaplam. Teraz mogę, bo Oni odeszli na wieczna wartę. No a wraz z nimi pamięć o ich czynie, wraz z przeszłymi majówkami, ginie. A warto pamiętać, o czym już ongiś wspomniałem, że miejscowość Olza, obecnie w gminie Gorzyce, leżąca nad rzeką Olzą tu wpadającą do Odry (niegdyś trójkąt trzech państw: Czechosłowacji, Polski, i Niemiec), była co roku miejscem wielkiej powstańczej majówki upamiętniającej krwawą bitwę olziańską, z ogniskami na wałach.

Gwiaździście zwoływali się i przybywali z całego polskiego Górnego Śląska Powstańcy Śląscy, członkowie OMP (Oddziałów Młodzieży Powstańczej), harcerze, mieszkańcy. A po drugiej stronie, wówczas niemieckiej, w Chałupkach, stał i patrzył na to wysoki i potężny, 20-metrowy monumentalny pomnik niemieckich zmagań o te ziemie. Jego resztki rozebrano w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. A to szkoda i źle. Bo uważam, że świadectwa historii należy zachowywać.

Oto jak maj umajano, czyli po prostu majówki

Na place, boiska sportowe wchodziło się umajoną bramą, nad głową setki zawieszonych na sznurkach trójkątnych płóciennych chorągiewek, żarówki okalające wraz z gałęziami brzózek podium do tańca. W centralnym punkcie wysoki, okorowany i posmarowany słoniną pal drzewa wkopany w ziemię, na którego szczycie umieszczono zmyślnie flaszeczkę z procentami lub wieniec kiełbasy. Śmiałkowie czynili cuda, by dostać się na szczyt drzewca. Wspinali się w samych majtkach lub przebierali spodnie. Podwijali nogawki. Jedni w butach, inni wcierali w nogi i dłonie popiół lub piasek. Mało komu, a jeżeli już, to naprawdę zwinnemu, udało się zdobyć nagrodę.

Były występy chórów (jeszcze śpiywali ślónskie pieśniczki), czasem orkiestra, ale by grać do tańca, to muzykanci byli. Na kole szczęścia można było wygrać od ołówka do kwaterki (starsi), a i nic też czasem. A my podglądali, czy gdzieś tam ni ma czegoś czy kogoś, co ta tarcza hamowoł. A szło też kupić i wata cukrowo, a jak się było małym, to i upuścili i za 20 groszy sprzedali.

Szczególnie w tym miesiącu, w latach 60., z Frydrycha, z Kopca (nazwy własne terenów) przy sprzyjającej pogodzie niósł się swojski śpiew, słychać było akordeony. A ciotki wspominały, jak to przed II wojną w majowy ciepły wieczór, siedząc na schodach przed domym, tata groł na listku, a one śpiewały. A jak było chłodniej lub zimniej, to siadali wokół pieca z otwartymi drzwiczkami jak przy kominku, bo elektryki jeszcze ni mieli, i bojali, i śpiywali, a tata groł na skrzypcach. Było biednie, ale radośnie. I to nie tylko w ich domu. W wielu innych też. Bardzo często po sąsiedzku schodzili się na jeden plac, by bawić się razem.

A, w maju była kupa chrabąszczy. Co to była za uciecha, wciepać takigo na plecy za bluzka koleżance! ❑

Bogusław Kniszka

Z życia Związku

Godać po ślonsku jest trendy…

„21 luty je dziyń rodnij mowy. Dló nos Ślónzoków takóm mowóm je naszo piykno ślónsko godka, kiero łod łojców, a starzików mómy dano. Redujmy sie nióm ze cołkigo serca bez tyn cołki dziyń, a godejmy po naszymu wszandy kaj jyny bydymy – we sklepie, we robocie, we kancylaryji, a nojbarzij dóma przi bajtlach, bo nima gańba godać po ślónsku nikaj!"

Tymi słowami zaapelował Poseł Marek Plura do Ślązaków, żeby nie wstydzili się swojej mowy. Miało to miejsce na konferencji w 2011 roku z okazji święta mowy ojczystej w Sejmiku Śląskim.

Dzisiejszy współczesny świat komórek i Internetu powinien zatrzymać się 21 lutego, kiedy obchodzimy święto mowy ojczystej, mowy, z którą mamy do czynienia od pierwszych chwil narodzin. Słyszymy swoich najbliższych, często posługujących się językiem naszej małej ojczyzny – językiem śląskim. Od nas w głównej mierze zależy, czy język naszych przodków wraz z ich kulturą przetrwają, czy staną się tylko reliktami przeszłości. Jak wcześniej zauważył profesor Waldemar Pfeiffer: „Wszelka komunikacja międzyludzka jest komunikacją między kulturami. Język jest najważniejszym elementem kultury i w nim kultura najpełniej się wyraża".

W Rudzie Śląskiej wiele stowarzyszeń i placówek oświatowych podejmuje działania związane z pielęgnacją tradycji, kultury i języka śląskiego. Organizowane są konkursy, konferencje, wystawy, spotkania z ciekawymi Ślązakami, tworzone są klasy regionalne dla podtrzymania dziedzictwa naszej małej ojczyzny. Korzyści z tego płyną dla wszystkich: tych, którzy mieszkają na Śląsku od pokoleń oraz tych związanych z naszym regionem kilka lat. Wszystkie te inicjatywy są doskonałą okazją, by poznać historię, zwyczaje, język i szeroko rozumianą kulturę lub przypomnieć sobie, skąd pochodzimy, jakie są nasze korzenie.

Jeszcze w lutym w Gimnazjum nr 5 im. Powstańców Śląskich przeprowadzono konkurs w gwarze śląskiej w ramach obchodów „Dni Ślonski Godki". Organizatorami byli: Związek Górnośląski Koło Halemba oraz wspomniane gimnazjum. Honorowy Patronat nad uroczystością objęli: Prezydent Miasta Ruda Śląska i Dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Gliwicach.

Do udziału w konkursie zgłosiło się 22 uczestników ze szkół podstawowych i gimnazjalnych.

Program artystyczny przedstawiła młodzież Gimnazjum nr 5. Podczas przerwy zaproszono gości do zwiedzania Szkolnej Izby Tradycji, która została otwarta 22 listopada 2015 roku na Jubileusz 50-lecia szkoły.

Laureaci: w kategorii gimnazja – Weronika Jarczyk, Weronika Langer, Alicja Fonfara; w kategorii szkoły podstawowe – Patrycja Dewar, Marcin Sitek, Jennifer Targosz.

Uroczystość mogła się odbyć dzięki uprzejmości licznych sponsorów, którzy zadbali o nagrody i poczęstunek. Lista jak zwykle była bardzo długa. ❑

Bronisław Wilk,
Dyrektor Gimnazjum na 5 w Rudzie Śląskiej

Konkurs śląskiej godki z piękną oprawą artystyczną

W kwietniu w Gimnazjum nr 11 w Rudzie Śląskiej – Nowym Bytomiu odbyła się XIII edycja Międzygimnazjalnego Konkursu Gwary „Ślonzoki niy gynsi" pod patronatem Związku Górnośląskiego, w którym udział wzięli uczniowie rudzkich gimnazjów oraz goście z Chorzowa (Gimnazjum nr 8) i Piekar Śląskich (Gimnazjum nr 2). W sumie swoją znajomość gwary i umiejętności gawędziarskie zaprezentowało 28 uczestników. Uroczystość uświetnił pokaz strojów zaprojektowanych przez zabrzańską projektantkę Mirosławę Szałastę. Kolekcję „Kolory Górnego Śląska", inspirowaną bytomskim strojem ludowym panny z przełomu XIX i XX wieku, zaprezentowały uczennice Gimnazjum nr 11. Drugim gościem specjalnym konkursu była znana nauczycielka, regionalistka i animatorka kultury, pani Anna Morajko. Czas oczekiwania na werdykt jury wspaniale wypełnił występ Teatru Pierro z II LO w Rudzie Śląskiej.

Konkurs uświetnił pokaz kolekcji mody Mirosławy Szałasty „Kolory Górnego Śląska"

Jury przyznało Nagrodę Grand Prix Marcinowi Jendruszowi. Dalsze miejsca zdobyli: Karol Schmidt, Weronika Jarczyk, Anna Kopala i Maciej Jędrak. Przyznano także cztery wyróżnienia: Dominikowi Urbaczowi, Tomkowi Malczewskiemu i grupom teatralnym z Gimnazjum nr 14 i Gimnazjum nr 12 w Rudzie Śląskiej

Na podkreślenie zasługuje fakt, że nagrody w większości sponsorowane były przez firmy prywatne!

Laureaci – Marcin Jendrusz, Dominik Urbacz i Karol Schmidt – wystąpili w Górnośląskim Parku Etnograficznym w Chorzowie podczas „Śląskich Godów". ❑

Katarzyna Pietrzak

Lady Disabled – znaczy Dama Niepełnosprawna

5 maja w Kinoteatrze Rialto w Katowicach odbyła się jubileuszowa, piętnasta Gala Lady D.

– Myślę, że dobrym pomysłom towarzyszy również natchnienie – mówił podczas odbywającej się w Dniu Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych gali Marek Plura. – Trudno powiedzieć, jak się to wszystko zrodziło, ale najważniejsze jest to, że przy realizacji pierwszego pomysłu znaleźli się ludzie, którzy mnie wsparli. Przede wszystkim pani redaktor, senator Krystyna Bochenek, która zachęciła mnie, abym sprawy osób niepełnosprawnych wziął w swoje ręce. Krystyna była kobietą bardzo inspirującą. To również dzięki niej konkurs ten przyciąga panie, które chcą się dzielić z nami własną osobą, swoją prywatnością. Wśród sprzymierzeńców znalazł się też dyrektor Biblioteki Śląskiej, profesor Jan Malicki, oraz dziesiątki innych ludzi, którzy sprawili, iż ten konkurs z wymiaru regionalnego nabrał rangi ogólnoeuropejskiej.

W marcu 2002 roku Marek Plura, wtedy poruszający się na wózku elektrycznym katowicki działacz społeczny, postanowił uhonorować wyjątkowe panie, które napotykał na swojej drodze.

Czasami nie jest to łatwe. W tym roku członkowie Kapituły Lady D. również spotkali się z odmową kilku pań – z powodu skromności. Uważają, że za mało zrobiły; że nie zasługują, aby być wyróżniane. Tym bardziej możemy dziękować wszystkim laureatkom Lady D. za to, że pozwalają się pokazać szerszemu gronu, również poprzez media. Pozwalają się fotografować, mówić o tym, co osiągnęły i co robią dla innych, ale i opisywać swoją niepełnosprawność. Stają się inspiracją dla wielu ludzi, nie tylko dla tych, których spotykają w swej codziennej aktywności.

– Każdy z nas otrzymuje od Boga albo od losu jakieś talenty – mówił Grzegorz Franki, który prowadził piętnastą Galę. – Dzielmy się nimi dla dobra drugiego człowieka. Niech każdy wyniesie z tego spotkania coś dla siebie.

Ten swego rodzaju konkurs jest potrzebny nie tylko nagrodzonym paniom, lecz może bardziej tym, którzy zasiadają na widowni, obserwują, czytają w prasie czy w Internecie. Uczy pokory i dystansu do swoich niby-problemów. Dlatego pewnie są osoby, które na Galę kiedyś przyszły raz i teraz już przychodzą co roku.

W tym roku dla Laureatek śpiewał, podbijając serca słuchaczy, tenor Sylwester Targosz-Szalonek, znany w kraju i za granicą.

Z uwagi na jubileuszową edycję konkursu wyróżniono aż 11 pań. Honorowe wyróżnienia wręczono w pięciu kategoriach.

Dobry Start

W tej kategorii wyróżniono dwie młode kobiety: 23-letnią Martynę Samorodny ze Świerklańca, która od urodzenia choruje na rdzeniowy zanik mięśni, a studia prawnicze (jest studentką IV roku) z powodzeniem łączy z pracą zawodową, oraz 21-letnią Paulinę Mąkosę z Mikołowa, która urodziła się z rozszczepem kręgosłupa, ma za sobą już pięć operacji, lecz jej pasją jest sport, a biegi na wózkach połączyła z działalnością charytatywną – poprzez udział w biegach pomaga innym potrzebującym.

Kultura i sztuka

Laureatką została chorująca na stwardnienie rozsiane Regina Zachurzok z Drogomyśla. Jej pasją są prace w skórze, z której potrafi zrobić wszystko – od słonecznika czy róży po obrazy przestrzenne, dekoracje. Maluje też akwarelami i na szkle. Na Międzynarodowej Abilimpiadzie (olimpiadzie umiejętności osób z niepełnosprawnością) na Słowacji w 2016 roku zdobyła nagrody w trzech konkurencjach: I miejsce za malowanie akwarelą, II miejsce za malowanie na szkle i III za biżuterię z koralików.

Drugą Laureatką została Katarzyna Warachim z Gliwic, cierpiąca z powodu niedowładu czterokończynowego. Ukończyła teatrologię na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, podyplomowe studia na kierunku psychologia zachowań społecznych oraz podyplomowe studia dziennikarskie. Maluje ustami od 1985 roku. Opublikowała kilka opowiadań i trzy tomiki poezji. Od 20 lat współpracuje z Wydawnictwem Amun, jest członkinią Światowego Stowarzyszenia Artystów Malujących Ustami i Nogami.

Życie zawodowe

W kategorii życie zawodowe wyróżniono Marię Bąk, pochodzącą z Brennej mieszkankę Katowic, chorującą na zespół Ehlersa-Danlosa, którego wynikiem jest postępująca skolioza kręgosłupa. Wiele lat, mimo ukończonych studiów, bezskutecznie szukała pracy. Znalazła ją trzy lata temu – jest statystykiem medycznym w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. Opierając się na swoich doświadczeniach związanych z szukaniem zatrudnienia, napisała dokument *Sytuacja osób niepełnosprawnych z wyższym wykształceniem na rynku pracy* i rozesłała go do instytucji, które zajmują się tą problematyką, między innymi do PFRON i pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych.

Druga wyróżniona w tej kategorii – Joanna Sadło z Tarnowskich Gór – od 2004 roku pracuje zawodowo na rzecz osób z niepełnosprawnością w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Tarnowskich Górach, gdzie udziela porad prawnych m.in w zakresie dofinansowań ze środków PFRON, współpracuje z organizacjami pozarządowymi działającymi w tym środowisku. Jest absolwentką Wydziału Prawa i Administracji UŚ w Katowicach i Studiów Podyplomowych: Prawo Gospodarcze i Handlowe.

Życie społeczne

W tej kategorii wyróżnienie otrzymała Krystyna Wysocka – od 20 lat prezeska koła Polskiego Związku Niewidomych w Zabrzu. Do PZN zapisała się w 1975 roku i od tamtej pory, już ponad 40 lat, pracuje społecznie. Została nagrodzona brązową i złotą odznaką honorową „Zasłużona dla dobra niewidomych", w 2011 roku srebrną odznaką „Zasłużona dla Województwa Śląskiego".

W tej kategorii wyróżniono również Krystynę Cuber z Lędzin, działającą społecznie w Lędzińskim Stowarzyszeniu na Rzecz Osób Niepełnosprawnych i ich Rodzin. Przyjechała ze swoją córką, niepełnosprawną intelektualnie, i wraz z nią odbierała dyplom, mówiąc: „Najbardziej leży mi na sercu niepełnosprawność intelektualna. Taka osoba, jak moja córka, z głębokim upośledzeniem, pomoc otrzyma jedynie w drugiej osobie".

Trzecią laureatką została Jolanta Markiewicz z Rybnika. Od 2004 roku jako wolontariusz prowadzi klub dla niesłyszących przy duszpasterstwie głuchych w Jastrzębiu-Zdroju; pomaga osobom głuchoniemym w załatwianiu spraw w urzędach, poszukiwaniu pracy; odwiedza chorych w hospicjum, pomaga księżom w kontaktach z niesłyszącymi. Opracowała materiały szkoleniowe w języku migowym dla Fundacji Jastrzębski Inkubator Przedsiębiorczości.

Ewa Sprus ze Świętochłowic to kolejna laureatka w tej kategorii. Prezes Stowarzyszenia Górnośląski Skarabeusz od lat zmaga się z własną niepełnosprawnością, która nie przysłania jej wrażliwości na drugiego, potrzebującego człowieka, przede wszystkim dziecka. Jest inicjatorką i organizatorką cyklu Górnośląskiego Balu Charytatywnego, którego celem jest pozyskanie środków na pomoc dla chorych dzieci oraz zakup sprzętu medycznego, np. dla oddziału pediatrii Szpitala Powiatowego w Świętochłowicach. Jest pomysłodawczynią Górnośląskiego Złotego Serca wręczanego osobom, które angażują się na rzecz dzieci chorych, potrzebujących czy niepełnosprawnych.

Sport

Grażyna Wojciechowska z Bytomia jest paraolimpijką z Letnich Igrzysk Olimpijskich w Londynie w 2012 roku. Teraz jest trenerką w klubie łuczniczym Miejsko-Ludowego Klubu Sportowego „Czarna Strzała". Laureatka Sportowego Lauru Bytomia 2012 oraz tytułu Bytomianki Lata 2016. – Żegnając się ze sportem, myślałam, że popadnę w zapomnienie, a tu nagle takie wyróżnienie, bardzo miłe i zaszczytne dla mnie. I znalazłam się wśród tylu wspaniałych kobiet – powiedziała, odbierając nagrodę. ❑

Ilona Raczyńska-Ciszak

Pod pomnikiem na Skwerze Fojkisa

8 maja w Szkole Podstawowej nr 17 im Tadeusza Kościuszki odbyła się akademia z okazji 72. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, która swym programem nawiązywała nie tylko do czasów wojennych, ale i powstańczych.

Akademię otworzyła Dyrektor Szkoły Aleksandra Musioł, witając przybyłych gości, wśród których nie zabrakło m.in. Wiceprezydenta Miasta Katowice Mariusza Skiby, Wiceprzewodniczącej Rady Miasta Katowice Krystyny Panek, Radnego Rady Miasta Marka Nowary, Prezesa Związku Górnośląskiego Grzegorza Frankiego, Przewodniczącego Rady Jednostki Pomocniczej nr 11 Tadeusza Oczko.

Część artystyczną przygotowała młodzież z tutejszej szkoły. Po zakończeniu akademii udano się pod Pomnik Wdzięczności na Skwerze Fojkisa, gdzie wartę honorową wystawił I Szczep Harcerski im Obrońców Katowic z naszej dzielnicy. Na wstępie uroczystości pod pomnikiem głos zabrał Wiceprezydent Mariusz Skiba, jeszcze raz przypominając losy wszystkich bohaterów – nie tylko tych z wojen światowych, ale i powstańców śląskich, którzy odegrali znaczącą rolę w walce o niepodległość.

Następnie u stóp pomnika ks. Dariusz Niesiobęcki, proboszcz Parafii z Wełnowca, poprowadził modlitwę za zmarłych i poległych, po której uczestniczące w uroczystościach delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów. Głos także zabrał Przewodniczący RJP nr 11 Tadeusz Oczko, który był jednym z głównych prowadzącym całą uroczystość. Wystąpienia wszystkich gości nawiązywały do losów osób, które oddały życie w obronie ojczyzny. ❑

Mariola Para-Hewig

Czcigodnemu Jubilatowi
Księdzu Janowi Michalskiemu
budowniczemu kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Mysłowicach–Kosztowach i długoletniemu Proboszczowi Parafii serdeczne gratulacje z okazji 50-lecia kapłaństwa i życzenia długich lat życia w zdrowiu i Bożej opiece

składa Redakcja „Górnoślązaka"

ŻYCZENIA

Posłowie – po słowie, po cztery

Marszałek Karczewski kandydatem PiS na Prezydenta?

Wiele osób zastanawia się, czy prezydent Andrzej Duda postanowił wyjść z roli z *Ucha Prezesa*? W mojej ocenie mógł się zorientować, że nie tylko nie ma szans na drugą kadencję, ale również, że nie będzie kandydatem PiS-u w kolejnych wyborach!!!

Poziom śmieszności wokół Andrzeja Dudy jest tak duży, że wystawienie go w 2020 r. byłoby dla PiS-u i Jarosława Kaczyńskiego politycznym samobójstwem. Zresztą nie sądzę, aby Kaczyński nad tym ubolewał – przecież ostentacyjnie okazuje prezydentowi brak szacunku i traktuje jak polityczny zderzak.

Do niedawna myślałem, że PiS będzie chciał powtórzyć manewr z Dudą z 2015 r. – znaleźć kogoś nowego, jeszcze „niezgranego" i przy pomocy najlepszych PR-owców na świecie skutecznie „sprzedać" ten towar.

Ale w ostatnich dniach stało się dla mnie jasne, że na kandydata PiS-u na Prezydenta przygotowywany jest Marszałek Senatu Stanisław Karczewski. Od dawna brał na siebie główny ciężar medialnych wystąpień, a na tle „gwiazd" PiS-u wypadał w tym nieźle. A 3 maja właśnie on wygłosił telewizyjne orędzie – nie prezydent, premier, czy marszałek Sejmu…

Może dotarło to do prezydenta Dudy, który przecież musi coś robić po zakończeniu kadencji, więc desperacko zaczął próbować odbudowywać swój autorytet. Czy się uda? Nie będzie łatwo, ale będzie próbował. Elementem tego jest zatrudnienie jako rzecznika prasowego Krzysztofa Łapińskiego, który jako poseł PiS kilkukrotnie pozwolił sobie zdystansować się od poczynań swojej partii (a wiadomo, że w PiS takich rzeczy się nie wybacza). Czy poza funkcją rzecznika będzie miał on za zadanie także budowanie nowego zaplecza prezydenta Dudy? ❑

Tomasz Głogowski

Wierność sobie

Długo rozważałam zaangażowanie w tworzenie partii politycznej. Postrzegałam partie jako miejsca bezpardonowej walki. W dużej mierze obraz ten wynikał z obserwacji partii, które traktowały Polskę jak łup wojenny i przez dekadę przekazywały sobie naszą Ojczyznę z rąk do rąk.

Mimo to weszłam do polityki. Przed wyborami w 2015 roku do Nowoczesnej przekonali mnie ludzie, którzy ją tworzyli. Byli spoza polityki, mieli doświadczenie i sukcesy zawodowe, byli zaangażowani społecznie. Mówili innym, ludzkim językiem. I mówili to, w co wierzyli. Tacy są też dziś.

W świecie partyjnym bożkami są sondaże. Trzeba mieć w nich wciąż więcej i ogłaszać, kto jest ważny, a kto już zupełnie się nie liczy. Sondaże niestety decydują także o tym, co mówią politycy „starych" partii. To na ich podstawie rano bronią ludzi szukających schronienia przed wojną, a wieczorem odmawiają im pomocy. Bo sondaż pokazał, że ten pogląd ma większość. Latami obiecują wsparcie dla mniejszości, żeby pod wypływem słupków powiedzieć: „Jednak nie teraz". Walczą z przeciwnikiem politycznym, wskazując, jak rujnuje budżet Polski, by nagle złożyć demagogiczną do szpiku kości obietnicę, która zdemoluje go zupełnie.

To działania nieodpowiedzialne, które są encyklopedyczną definicją populizmu.

Wciąż wierzę, że polityka może być lepsza i bliższa człowiekowi, a politycy mogą działać w zgodzie z własnymi przekonaniami, zamiast pod dyktando sondaży oraz doradców od marketingu.

Musimy zakończyć dominację partii populistycznych, bo Polacy zasługują na więcej. ❑

Monika Rosa

Projekt MEN uderzy w uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych

W dniu 11.05.2017 r. Klub Parlamentarny PO zwrócił się o udzielenie informacji bieżącej w sprawie nowego projektu rozporządzenia Ministerstwa Edukacji Narodowej dotyczącego rezygnacji z możliwości nauczania indywidualnego na terenie szkół i przedszkoli.

Z otrzymanych z Ministerstwa wyjaśnień wynika, iż projekt ma jedynie ograniczyć przypadki niesłusznego przyznawania uczniom o specjalnych potrzebach edukacyjnych nauczania indywidualnego. Jednakże z uregulowań zawartych w samym rozporządzeniu wprost wynika, że nauczanie indywidualne może być realizowane tylko w domu dziecka, bez możliwości, tak jak to ma miejsce dzisiaj, realizowania go na terenie przedszkola czy szkoły. Ministerstwo ewidentnie pomija w projekcie tak ważny aspekt wrastania w społeczeństwo młodego człowieka z jego rówieśnikami, który zapewnia obecnie nauczanie indywidualne realizowane na terenie szkół czy przedszkoli.

Zaniepokojenie nowymi propozycjami wyraził również Rzecznik Praw Dziecka, który w liście do Ministerstwa Edukacji Narodowej krytycznie odnosi się do planowanych propozycji.

Zmiana, która w rzeczywistości ma służyć jedynie odizolowaniu dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych od ich rówieśników, jest skandaliczna. Miejmy nadzieję, że Pani Minister szybko się z niej wycofa. ❑

Ewa Kołodziej

Państwo polskie ma stać za obywatelem

Kilkanaście tygodni temu spotkałem się w Niemczech z wiceministrem ds. rodziny. W czasie tego spotkania postawiłem w zasadzie dwa postulaty. Dowiedziałem się na nim, że jestem pierwszym ministrem, który od lat przyjechał w tego typu sprawach.

Pierwszy postulat dotyczył dobra polskich dzieci. Jeżeli bowiem zapada decyzja o umieszczeniu polskiego dziecka w rodzinie zastępczej na terenie Niemiec – na przykład na czas toczącego się postępowania – to ma to być rodzina, gdzie się mówi w języku polskim. Nie wolno doprowadzać do takich sytuacji, w których dziecko – we wspomnianych sytuacjach wątpliwych – umieszczane jest w rodzinie obcojęzycznej: niemieckiej czy tureckiej. Zaproponowałem zatem panu ministrowi, że poprzez nasze placówki dyplomatyczne możemy przygotować listę polskich rodzin zastępczych mieszkających w Niemczech, tak, by odpowiedzialne za opiekę nad dziećmi w trudnych sytuacjach Jugendamty (urzędy ds. dzieci) miały możliwość skierowania polskich dzieci do Polaków.

Drugi postulat dotyczył zapisów Konwencji Wiedeńskiej. Oczekujemy, aby dyplomaci polscy mogli uczestniczyć na każdym etapie postępowania, w którym bierze udział obywatel polski albo obywatel o podwójnym obywatelstwie, w tym polskim. Zdarzają się dziś sytuacje, w których niedopuszczany jest na poziomie postępowania wykonawczego np. konsul polski. To spory problem – jako państwo chcemy, żeby obywatel czuł się lepiej, swobodniej, pewniej; aby miał świadomość, że stoi za nim państwo.

Państwo polskie, poprzez rząd Pani Premier Beaty Szydło, zmieniło politykę w zakresie ochrony swoich obywateli poza granicami kraju. Oczekujemy konkretnych realizacji naszych postulatów. ❑

Michał Wójcik

Ignorantia iuris nocet – Nieznajomość prawa szkodzi

Co zrobić, gdy mamy nielojalnego dłużnika? (I)

Coraz więcej spraw sądowych dotyczy osób, które dochodzą swoich wierzytelności, na przykład z tytułu umowy pożyczki, gdy w terminie zwrotu przykładowej pożyczki wierzyciel nie otrzymał zwrotu pożyczonej kwoty, zaś dłużnik informuje, że nie ma żadnego majątku, z którego wierzyciel mógłby się zaspokoić. Czy mamy możliwość skutecznego dochodzenia swoich praw? Postaram się odpowiedzieć na to pytanie.

Kodeks cywilny przewiduje szereg instytucji, które umożliwiają dochodzenie swoich roszczeń. Z doświadczenia adwokata Dariusza Nowaka i adwokata Michała Materowskiego z LAW & TAX Kancelarii Adwokackiej w Katowicach wynika, iż niejednokrotnie zdarza się, że dłużnik przepisuje swój majątek na rzecz osoby trzeciej (żony, brata, ojca, konkubiny, itp.). Wówczas wierzyciel ma możliwość dochodzenia swojej wierzytelności na podstawie skargi pauliańskiej.

Instytucja skargi pauliańskiej uregulowana jest w Kodeksie Cywilnym (art. 527-534). Najprościej mówiąc, ma ona na celu ochronę praw wierzyciela w razie nielojalnego zachowania dłużnika. Najprostszym przykładem może być wskazana wyżej umowa pożyczki: wierzyciel godzi się na udzielenie pożyczki dłużnikowi, bo wie, że ten jest właścicielem majątku mającego określoną wartość i w razie niewypłacalności dłużnika będzie mógł ściągnąć należność przez egzekucję z tego majątku. Dłużnik natomiast w międzyczasie wyzbywa się własności majątku, utrudniając lub uniemożliwiając wierzycielowi zaspokojenie się z niego, i właśnie w takim przypadku wierzyciel może bronić się przed negatywnymi skutkami działań dłużnika za pomocą skargi pauliańskiej. Aby wierzyciel mógł się na nią powołać, konieczne jest: dokonanie przez dłużnika z osobą trzecią czynności prawnej, na skutek której osoba trzecia uzyskała korzyść majątkową, oraz fakt pokrzywdzenia wierzycieli; działanie dłużnika ze świadomością pokrzywdzenia wierzycieli; wiedza lub możliwość (przy zachowaniu należytej staranności) dowiedzenia się o tym przez osobę trzecią.

Najistotniejszą przesłanką jest fakt pokrzywdzenia wierzycieli, a do przyjęcia, że dłużnik działał ze świadomością ich pokrzywdzenia wystarczające jest

Bezpłatne porady prawne... na łamach „Górnoślązaka"!

Masz pytania do prawnika? Zgłoś problem, a my postaramy się udzielić odpowiedzi na naszych łamach.

Pytania prosimy przesyłać na **gornoslazak@zg.org.pl**

LAW & TAX
KANCELARIA ADWOKACKA

przewidywanie, a nie pewność, że dokonanie konkretnej czynności prawnej spowoduje trudności w zaspokojeniu wierzycieli. Ponadto warunkiem koniecznym do uwzględnienia skargi pauliańskiej jest istnienie związku przyczynowego pomiędzy dokonaną czynnością prawną i niewypłacalnością dłużnika. Jeżeli osoba trzecia uzyskuje korzyść majątkową bezpłatnie, można żądać uznania jej za bezskuteczną nawet w przypadku, gdy dłużnik nie wiedział, że czynność prawna jest dokonana z pokrzywdzeniem wierzycieli.

W tym miejscu należy podkreślić, że funkcją skargi pauliańskiej nie jest wykazanie, że czynność między dłużnikiem a osobą trzecią jest nieważna, a jedynie uzyskanie orzeczenia stwierdzającego bezskuteczność konkretnej czynności prawnej dokonanej przez dłużnika z osobą trzecią względem wierzyciela.

Termin do wniesienia skargi określony jest w art. 534 Kodeksu Cywilnego. Zgodnie z nim nie można żądać uznania za bezskuteczną czynności prawnej dokonanej z pokrzywdzeniem wierzycieli po upływie lat pięciu od jej dokonania. Nie jest w tym przypadku istotne, kiedy wierzyciel dowiedział się o tej czynności – po upływie 5-letniego terminu uprawnienie do uznania czynności prawnej za bezskuteczną wygasa.

Istotne w przypadku skargi pauliańskiej jest to, że pozywamy nie dłużnika, a osobę trzecią, z którą dłużnik dokonał czynności prawnej z pokrzywdzeniem wierzycieli. Jest to istotne, bowiem sądem właściwym do wniesienia skargi jest sąd miejsca zamieszkania pozwanego. Opłata, jaką musimy wnieść do sądu, wynosi 5 proc. wartości przedmiotu sporu, a w tym przypadku wartość przedmiotu sporu wyznacza wierzytelność przysługująca wierzycielowi przeciwko dłużnikowi, a nie wartość majątku przeniesionego przez dłużnika czynnością prawną dokonaną z pokrzywdzeniem wierzycieli na osobę trzecią.

Skarga pauliańska jest jednym ze sposobów na odzyskanie naszych pieniędzy. Niemniej ta instytucja jest najbardziej skuteczna, aby otrzymać nasze świadczenie, w przypadku przepisania majątku na inną osobę.

W następnym artykule zostaną poruszone inne możliwości dochodzenia naszych roszczeń.

adw. Dariusz Nowak
LAW & TAX Kancelaria Adwokacka
Materowski Nowak s.c.

„Górnoślązak" dla seniorów

Lider-Senior i aktywne słuchanie, czyli sztuka skutecznego porozumiewania się

Podczas warsztatów Bractwa Aktywnych Seniorów na Osiedlu Witosa w Katowicach w maju br. omówiliśmy i sprawdziliśmy na żywo wśród uczestników techniki aktywnego słuchania jako sposobu na budowanie trwałych i bliskich relacji społecznych.

Czemu zatem służy aktywne słuchanie? Pozwala wytworzyć poczucie wzajemnego zaufania, akceptowania drugiej osoby takiej, jaka jest. Może również dostarczać poczucia wsparcia. Zachęca do większej otwartości, zwierzenia się, co być może uświadomi naszemu rozmówcy, gdzie tkwi źródło jego trudności. Pozwala rozmówcy na dokładne zanalizowanie i organizację swojej wypowiedzi, co zwiększa jego szanse na samodzielne rozwiązanie problemu. Umożliwia swobodne wypowiedzenie się na dany temat, „wyrzucenie" z siebie danego problemu, zmniejszając tym samym napięcie psychiczne. Daje możliwość konfrontacji wyobrażeń danej osoby z rzeczywistością oraz ich korekty; jest źródłem informacji zwrotnych. Pozwala prześledzić tok rozumowania drugiej osoby, jej sposób myślenia i wnioskowania.

Ta pozornie prosta czynność, jaką jest słuchanie, posiada jednak pewne werbalne i niewerbalne cechy.

Przykładem werbalnych elementów słuchania są: **parafrazowanie**, czyli powtórzenie danej wypowiedzi w innej formie np. „Z tego, co zrozumiałem, chodziło ci o to i o tamto…"; **klaryfikacja**, czyli prośba o rozwinięcie jakiejś myśli, która jest dla nas nie do końca jasna, lub o wyjaśnienie niezrozumiałych dla nas treści; **zadawanie pytań**. Na nim chwilę się zatrzymamy.

Dobrze jest zadawać pytania otwarte, czyli takie, na które nie wystarczy odpowiedzieć „tak" lub „nie", ale trzeba sformułować bardziej rozbudowaną wypowiedź. Pytania otwarte dają naszemu rozmówcy okazję do szerszego wypowiedzenia się na dany temat, a tym samym do przeanalizowania swojej wypowiedzi i zorganizowania jej w jasną całość. Być może pozwoli mu to na lepsze zrozumienie swoich własnych doświadczeń. Zadawanie pytań otwartych jest formą zachęcenia drugiej osoby do dalszej rozmowy, a także wyrazem naszego zainteresowania jej sprawami. Równie ważny jest sposób, w jaki zadajemy pytanie i jego struktura. Oto przykład dobrze sformułowanego pytania: „Co tobą kierowało?", „Co sprawiło, że to zrobiłaś?". Osoba, która ma na nie odpowiedzieć, zmuszona jest do skonfrontowania swojego działania z własnymi emocjami; słuchając jej odpowiedzi, mamy okazję prześledzić jej sposób myślenia i interpretowania pewnych faktów. To samo pytanie, ale w innej formie, jako pytanie zamknięte („Dlaczego tak zrobiłaś?") ma już inny wydźwięk. Nie sugeruje rozmówcy, tak jak w poprzednim przykładzie, że powinien on zwrócić się w stronę własnych myśli i odczuć, przeanalizować swoje motywacje. Raczej wywołuje poczucie winy lub skłania do tłumaczenia się. Pytania zamknięte rozpoczynające się od słowa „Czy…?", „Dlaczego…?", skłaniając do odpowiedzi „tak" lub „nie", mają swoje zastosowanie i są potrzebne np. przy podejmowaniu decyzji czy w obszarze nauki.

Do kolejnych werbalnych elementów słuchania należą: **odzwierciedlanie uczuć** – polega ono na uświadomieniu rozmówcy jego własnych uczuć, co wbrew pozorom nie jest takie proste (np. „Widzę/słyszę, że cię to rozzłościło…"); **dzielenie się własnymi uczuciami** – czyli odsłanianie się poprzez komunikowanie informacji o sobie „tu i teraz" – o swoich emocjach, myślach, potrzebach. Zatrzymajmy się także tutaj.

Odkrywanie siebie może wywoływać w nas lęk, ponieważ boimy się krytyki i odrzucenia. Jeśli jednak nie odsłonimy się, to niestety dużo tracimy. Pokazywanie innym prawdziwego Ja wnosi do naszych relacji ekscytację i bliskość. Oczyszcza je i ożywia. Bez odsłaniania się przed innymi pozostajemy w obrębie własnych doświadczeń, niejako w izolacji. Przykładem odsłaniania się jest technika **UFO**, a więc mówienia o swoich **U**czuciach, powołując się na **F**akty, które te uczucia wywołały, oraz określenie naszych **O**czekiwań/potrzeb związanych z tą sytuacją. Ten sposób komunikowania nie oznacza więc otaczania się obłokiem kłamstw czy chowania się za maską atrakcyjności, tylko wyrażenie „o sobie", np.: „Kiedy mówisz o tym, że jestem leniwy, jest mi przykro i czuję złość, ponieważ chciałbym, abyś widział również te sytuacje, kiedy sprzątam i się uczę". Jest to więc komunikat o sobie do kogoś.

Z kolei przykładami niewerbalnych elementów słuchania są: utrzymywanie kontaktu wzrokowego, odpowiednia gestykulacja, postawa ciała.

Warto jeszcze pamiętać o najczęściej popełnianych błędach. Mam na myśli okazywanie znudzenia, obojętności wobec tego, co mówi rozmówca; wtrącanie własnych uwag do czyjejś wypowiedzi; nieumiejętne przechodzenie na inne tematy; brak koncentracji na tym, co próbuje przekazać nam druga osoba; stałe komentowanie wypowiedzi rozmówcy i ocenianie rozmówcy. Wystrzegajmy się tego!

Jeżeli więc chcesz nauczyć się komunikatów „tu i teraz", tak, aby Twój rodzaj otwartości na drugiego człowieka był najpełniejszy i najbardziej satysfakcjonujący, wybierz jeden aspekt swojego doświadczenia i koncentruj się na nim przez tydzień. Na przykład w jednym tygodniu poćwicz udzielanie informacji zwrotnej na temat tego, jaki wpływ ma na Ciebie dana rozmowa. Stawiaj sobie niewielkie zadania i realizuj je powoli, tak, aby nie zniechęciły Cię one do dzielenia się swoim doświadczeniem „tu i teraz". ❑

Iwona Grzech-Nowak

Autorka jest coachem, trenerem umiejętności interpersonalnych.

KATOWICE
dla odmiany
Zadanie współfinansowane z budżetu Miasta Katowice

Kultura

Matka Górnoślązaczka

I zanurzyłem się w końcu w przestworze śląskich dziejów – zobaczyłem *Mianujom mie Hanka*. Historia, stworzona przez Alojzego Lyskę, a którą opowiada Grażyna Bułka, musi poruszyć każdego Górnoślązaka.

Losy Hanki i jej rodziny to istna śląska droga krzyżowa: dwie wojny światowe, plebiscyt, powstania, rządy Grażyńskiego, polskie harcerstwo i *Hitlerjugend*, sowieckie „wyzwolenie", obóz w Zgodzie, wywózki w głąb ZSRR, emigracja do RFN… Twórcy spektaklu zadbali o to, by w pasmo nieszczęść wpleść pogodne anegdotki, wpadające w ucho pieśniczki czy nastrojowe portrety przodków (które wyszły z impresjonistycznego warsztatu Grzegorza Chudego). Dzięki takiemu rozłożeniu akcentów, mimo wszystko ascetyczny w formie monodram od pierwszej do ostatniej minuty przyciąga uwagę widzów katowickiego Teatru Korez. Ta zasłużona dla śląskiej sprawy scena (to tu od lat grany jest Janoschowy *Cholonek*, to tu odbywa się coroczny finał konkursu na jednoaktówkę) znowu przyciąga widzów niezwykłą aurą – połączeniem swojskości i artyzmu.

Zastanawiałem się, obserwując niezwykle żywy odbiór (śmiech, łzy, komentarze z widowni, wymiana zdań z aktorką), czy rację mają sceptyczni widzowie, dla których to stężenie śląskości wchodzącej jest za wysokie. Podobne głosy pojawiały się także w recenzjach spektaklu *Miłość w Königshütte*, opartego na tekście Ingmara Villqista, a wystawionego przez Roberta Talarczyka w bielskim Teatrze Polskim. Zresztą i w tym spektaklu grała Grażyna Bułka! Czy te głosy krytyki spowodowane były faktem, iż obie śląskie historie martyrologiczne niejako konkurują z polską narracją heroiczną? O ile historia Villqista koncentruje się wokół losów więźniów ze świętochłowickiej Zgody, o tyle opowieść Lyski to kondensacja całej XX-wiecznej śląskiej krzywdy w pięciu kwadransach!

Nie brak też śląskiego bohatera negatywnego, rodzimego Judasza, prześladującego i denuncjującego członków rodziny Hanki. Zresztą ten akcent pojawia się i w prozie Lyski, opisującego sytuację w pamiętnym 1945 roku: „Niydobrze się pokazuje – padajom. – Godomy o Rusach, że tacy abo tacy – jednak całe zło czyniom nasi ludzi. Niy Rusy! Oni do nos przyszli z daleka i nie wiedzom, wto co robił za Hitlera… Niy wiym , skąd się biere u niykierych naszych ludzi tela mściwości…" (*Duchy wojny. W udręce nadziei*).

Bohaterka monodramu, zresztą opisana przez autora także w książce (*Jak Niobe. Opowieść górnośląska*), z coraz większym trudem podnosi się po każdym ciosie, będąc przykładem rodzimego fenomenu przetrwania i niesłychanego uporu. Ta opowieść przywodzi na myśl film Janusza Zaorskiego z 1982 roku *Matka Królów*, w którym tytułowa bohaterka niezwykle intensywnie przeżywa tragedie swoich synów miażdżonych przez tryby XX-wiecznej historii.

Wreszcie przypomina Mickiewiczowską matkę Polkę, która od początku skazana jest na wychowywanie bohaterów-straceńców i oswajanie się z bólem utraty. Jednak bohaterowie Mickiewiczowsko-Sienkiewiczowscy trafili w końcu na piedestały i znaleźli się w kanonach; ci lokalni tam nie trafili i chyba nie trafią – nawet ten syn Hanki, który walczył u Andersa pod Monte Cassino, pochowany zostaje pod nieswoim nazwiskiem.

Tymczasem śląska narracja historyczna pozostaje różna od oficjalnej polityki historycznej, co nie jest wynikiem kreciej roboty rodzimych twórców, lecz takiego a nie innego kształtowania się dziejów w tej części świata – dziejów, które ciągle czekają na kolejnych narratorów, potrafiących je klarownie i ciekawie opowiedzieć. Do takich z pewnością należą autorzy tego spektaklu. Dzięki nim śląska pamięć zostaje ocalona i zamknięta w intrygującej artystycznej formie. ❑

Krystian Węgrzynek

A. Lysko, *Mianujom mie Hanka*. Reż. M. Neinert, scen. G. Chudy, muz. S. Szydło. Teatr Korez w Katowicach, premiera 21 października 2016.

„Górnoślązak" poleca

Pax

Już dawno nie czytałam książki, która mnie wciągnęła bez reszty. Takiej, którą doczytywałabym ukradkiem. Tęskniłam już trochę za tym uczuciem żalu, że książka się kończy. Na szczęście trafiłam na *Paksa* Sary Pennypacker. To książka nagrodzona tytułem książki roku 2016 przez portal Lubimy Czytać (mój ulubiony!).

To historia przyjaźni chłopca i lisa. I choć brzmi to bardzo banalnie, w rzeczywistości jest naprawdę wzruszającą i piękną opowieścią o budzeniu się w nastoletnim chłopcu odpowiedzialności, o stawaniu się dojrzałym, a więc umiejącym podejmować trudne decyzje, człowiekiem. To historia o przezwyciężaniu egoizmu i o uczeniu się siebie na nowo.

Mały Peter i jego lis są niemal nierozłączni. Zarówno Pax, jak i Peter, oswoili siebie nawzajem. Lis jest dla chłopca kompanem zabaw i przyjacielem. Jednak pewnego dnia ojciec podejmuje decyzję, która zmienia ich całe życie – wstępuje do wojska, a syna zostawia pod opieką dziadka. By nie dokładać starszemu panu problemów, postanawia, że Paksa zostawi w lesie. Mały Peter żegna się ze swoim lisem, rzuca mu ulubioną zabawkę i… odchodzi. Jednak miłość do przyjaciela jest silniejsza niż zdrowy rozsądek czy autorytet ojca. Chłopiec wymyka się z domu z zamiarem pokonania 500 kilometrów i odnalezienia porzuconego przyjaciela. Ta wędrówka w głąb lasu okaże się dla niego wędrówką w głąb siebie.

Prowadzona dwutorowo narracja pozwala nam śledzić nie tylko historię Petera, ale także losy lisa, dla którego leśne życie, do tej pory zupełnie obce, to również początek wielkiej przemiany. Mały lis dojrzewa tak, jak jego chłopiec. Tygodnie niecierpliwego czekania na właściciela, niebezpieczeństwa czyhające na niego w lesie i okolicznych wioskach zamieszkanych przez „zarażonych wojną" ludzi sprawiają, że Pax staje się dorosłym i odważnym lisem.

Zakończenie, choć smutne i wzruszające, pokazuje to, co w przyjaźni najpiękniejsze – że tylko dając coś z siebie innym, możemy zyskać.

To książka niewątpliwie piękna, mądra i uniwersalna. Książka, której nie bałabym się polecić już 12-13 latkom. Dla młodszych dzieci pewnie też będzie ciekawa, jak każda historia, w której mały chłopiec szuka swojego zagubionego przyjaciela (choć tu uważałabym na trochę zbyt brutalne sceny dla małych odbiorców). Dorosłych zapewniam, że pochłoną ją jednym tchem, dlatego nie wahajcie się, czytajcie Paksa i polecajcie go swoim dzieciakom!

PS Za piękne ilustracje odpowiada Jon Klassen. A on naprawdę zna się na tym, co robi! Niesamowicie oddają klimat książki. ❑

Autorka zaprasza na swojego bloga o książkach Bierz i czytaj na http://kyriakczyta.blogspot.com/

Po naszymu

Shakespeare a sprawa ślōnsko

Z tym Szekspirym to zawdy mi cosik niy sztimowało. Ja, jo wiym, kożdy godo, co to ôn napisoł „Hamleta", „Makbeta" i te inksze sztuki. Możno niykere padajōm, co to bōł keryś inkszy Anglik, ale na zicher jakiś Anglik, kery żył hań u nich sztyrysta lot do zadku. Ino po jakiymu, jak jo czytōm „Romeo i Julia", to zawdy mōm taki maszketny gyfil, co to pisoł karlus ze Szopiynic, kery prawie zolycił ze frelōm ze Sosnowca? A możno to ino skuli tego, co Szekspir to bōł richtiś geniusz i beztōż to, co ôn napisoł je takie uniwersalne? Za tela uniwersalne, że do sie to wrazić bele kaj, do sie to przekludzić choby z Werony do Brynicy i sam tyż bydzie sztimować. Geniuszy muszemy mieć w zocy i beztōż jo Szekspira mōm.

Eli ftoś mo za tela szczynścio i poradzi lajstnōnć sie bilety na „Afera Makbecioka" (ô d razu godōm, co je ô nie fest ciynżko), kero durś wystowio bieruński „Teatr dla Dorosłych" (niy ino we Bieruniu, wejrzyjcie na ich zajta i wszysko bydzie klar) to hned sie pomiarkuje, co „Makbet" to je tyż sztuka fest uniwersalno. Możno ôna je o krōlu Szkotōw, a możno ô sztajgrze z Bierunia. Egal, ludzie sōm ino ludzie. A możno to sie rozchodzi ô angielsko godka, kero pomogo nōm ôsprawiać ô tym, co świat je tak po prowdzie wszandy jednaki?

Ja, angielsko godka je blank gryfno. Polsko tyż, a nasza… no, kożdy wiy, co wom byda fandzolić… Nale po jakiymuś ta angielsko godka stała sie godkōm numer jedyn i wierza, co to niy ino skuli kolonialnych chaji krōlōw Jorgōw z dynastyji hanowerskij. Ślōnzoki tyż sōm rade angielskij godce, co derech widać na facebookowym fanpage'u „Co by pedzioł Szekspir?" Sztartli my go z Jackiem Siegmundym (karlus, kery maluje ôbrozki, kej jo pisza teksty) i bez jedyn tydzień zebrali my tysiōnc „przajek". Rozchodzi sie ô to, coby cōłko Europa zoboczyła, co je taki Ślōnsk, kaj miyszkajōm Ślōnzoki, kere przajōm swojij godce. Ja, ô to, coby Hanysy trocha podciōngły sie z angielskigo, tyż sie trocha rozchodzi. No i ô to, coby my wszyscy mieli przi tym trocha szpasu (my mōmy na zicher, a wy tyż?). No i ô to, coby my yntliś prziszli ku tymu, co niy ma nōm gańba za to skōnd my sōm, bo Ślōnsk to zawdy była, je i bydzie fest ważno tajla Europy.

Pora lot tymu siedzioł żech we autobusie „dwanostce", kery prawie miōł jechać z katowickigo banhofa, kej wloz do niego jakiś karlus, fest wylynkany. Borok lotoł po ludziach i pytoł sie znerwowany: „Is this bus going to Giszowiec?" (Eli tyn autobus rajzuje na Giszowiec?) Fest gańba mi było, bo mało fto poradził mu do porzōndku ôdpedzieć. Yntliś spytoł sie jednyj modyj frelki, kero wyglōndała na tako, co po angielsku na zicher dogodać sie poradzi. A ôna wejrzała na niego roz, wejrzała drugi roz i pado do swojij kamratki: „Jerōna, zobocz jaki czorny!".

No, ja, prawy ślōnski patriota (godōm ô prawych patriotach, a niy ô tych glacatych borokach, kere robiōm larmo i ryczōm ô „wrogach ojczyzny") niy śmiy robić ôstudy. Beztōż muszymy godać we roztomajtych godkach i rajzować po świecie, coby ôsprawiać ô tym jaki gryfny je nasz Ślōnsk. Dejcie pozōr: Szekspir niy wraził „Romea i Julie" abo „Hamleta" do Londynu, ino do Italyje i Danii. Po jakiymu nastympny Szekspir niy miōłby pisać ô Ślōnsku? I żodyn niy godo, co to musi być prawie Ślōnzok…

Marcin Melon

Emma

Powołanie

Ryzyko rzekło Wspaniałomyślności: – Zabierz mnie ze sobą, będę twoim małżonkiem. Pójdziemy razem i będziemy się miłowali, a z naszej miłości zrodzi się Odwaga.

Przyszła na świat upragniona córka. Z nią dokonali rzeczy wielkich: odkryli nieznane krainy, zdobyli wiele serc, stworzyli królestwo – królestwo miłości. Ryzykowna propozycja, odważna odpowiedź ludzi o wspaniałomyślnych sercach. Jest jeszcze ktoś, kto stara się budować królestwo miłości. (Siostry Białe)

Dobroć jest bezużyteczna, gdy brak jej odwagi. Wiele projektów, planów umarło w zarodku, gdy zabrakło zdolności do podjęcia ryzyka

Szlachetność intencji, wspaniałomyślność serca, prawość w postępowaniu współpracujące z odwagą podjęcia ryzyka wyda dobre owoce.

Emma

UWAGA! KONKURS!

Śląskie ausdruki

W kolejnych numerach zamieszczamy rysunki Jacka Siegmunda ilustrujące śląskie zwroty, powiedzenia, porzekadła, jednym słowem: ausdruki. Zapraszamy do odpowiedzi, jak ten ausdruk powiedzielibyśmy po polsku i w jakiej sytuacji się go używa.

Najciekawsze odpowiedzi wydrukujemy. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe. Odpowiedzi należy nadsyłać na adres: biuro@zg.org.pl; w temacie należy wpisać: ausdruki, a w treści należy podać imię, nazwisko, wiek i miejscowość.

Dziś piąty rysunek i piąty ausdruk:

Niy wyszczygej!

Rys. Jacek Siegmund

Śląskie Gody 2017

Już po raz 22 Związek Górnośląski zorganizował Śląskie Gody. Zapraszamy do fotorelacji z imprezy, która odbyła się, tradycyjnie, 1 maja, w chorzowskim Skansenie.

Fot. Dawid Fik

Koło Piekary przygotowało modlitwę wiernych na mszę świętą, którą rozpoczęto 22. Śląskie Gody

Na scenie zespół Akordeonistów „Katowice Kleofas”

Chorzowski Brass Band prowadził nas spod kościoła pod estradę

Warsztaty Kulinarne prowadzone przez Kuchnię pod Aniołem „Dzieciaki w Kuchni”

Uroczystość otwierają Prezes Związku Górnośląskiego Grzegorz Franki, Poseł na Sejm RP i dyrektor Górnośląskiego Parku Etnograficznego Andrzej Sośnierz, Kapelan Związku Górnośląskiego ks. prof. Arkadiusz Wuwer, Dyrektor Starochorzowskiego Domu Kultury Antoni Sobczyk

Występ Zawodzianek przyciągał uwagę szerokiej publiczności, która zresztą, jak co roku, dopisała!

Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie”

LIPIEC

Festiwal Pieśni Wędrownych

sobota **1.07.** od godz. **16.00**

Akademia Wyobraźni w spektaklu „Karnawał Dziadowski”, **Papa Wilk Band, Frikart** z warsztatami cyrkowymi, **Zespół Kosmos / Bu, Skorup, Rufijok, Metrowy**. Muzycy towarzyszący Paweł Dyjan i Iwona Karcz, **Kapela Maliszów**

niedziela **2.07.** od godz. **16.00**

Teatr Rozrywki Trójkąt w jarmarcznym widowisku „Za siedmioma wiekami”,**Frikart** w spektaklu cyrkowym Bill Bombadill Show, **Gwidon Cybulski i Sebastian Wielądek**, **Kapela Brodów**

Bilety wstępu: normalny 12 zł, ulgowy 10 zł, na dwa dni festiwalu 25 zł

Browary i Bimbrownie

niedziela **9.07.** godz. **15.00 - 19.00**

Pokazy warzenia i prezentacja różnych gatunków piwa. Prelekcje dotyczące odmian chmielu i jego upraw. Odtworzenie leśnej bimbrowni. Koncert zespołu **Nivel**.

Bilety wstępu: normalny 9 zł, ulgowy 7 zł

Dzień Miodu

niedziela **16.07.** godz. **12.00 - 17.00**

Prezentacja tradycyjnych sposobów pozyskiwania miodu. „Żywa pasieka”, prelekcje, pokazy, jarmark miodów i wyrobów pszczelarskich. Koncert zespołu **Jaworowe Skrzypce**.

Współorganizatorem imprezy jest Śląski Związek Pszczelarzy w Katowicach.

Bilety wstępu: normalny 9 zł, ulgowy 7 zł

Jarmark Produktów Tradycyjnych

niedziela **30.07.** godz. **12.00 - 18.00**

Promocja tradycyjnych potraw śląskich i produktów regionalnych. Pokazy gotowania, warsztaty, degustacja. Koncert zespołu **Krzikopa**.

Bilety wstępu: normalny 9 zł, ulgowy 7 zł

XXV jubileuszowe Wakacje w skansenie

pt. „Sporty babci i dziadka, to dla wnuczka niezła gratka”

poniedziałki lipca i sierpnia godz. **10.00 - 13.00**

Wstęp bezpłatny (nie trzeba się zapisywać)

Dobranocka

soboty **8, 15, 29.07.** o godz. **17.30**

Szczegóły na stronie internetowej.

Bilety wstępu: normalny 8 zł, ulgowy 6 zł; **liczba miejsc ograniczona**

Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie”

Śląskie.

ul. Parkowa 25, 41-500 Chorzów; kasa i wejście od al. Harcerskiej
tel. +48 32 450 27 04-06, +48 32 241 07 18; www.muzeumgpe-chorzow.pl

MATERIAŁ MUZEUM „GÓRNOŚLĄSKI PARK ETNOGRAFICZNY W CHORZOWIE”